

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

PATRZYM Y O B I E K T Y W N I E . P I S Z E M Y O D P O W I E D Z I A L N I E

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER



DODATEK SPECJALNY

1920

Kulisy zwycięstwa



Bitwa Warszawska 1920 „Cud nad Wisłą”, Jerzy Kossak, 1930



Andrzej Fedorowicz

autor dodatku,
dziennikarz,
autor książek
popularnonaukowych

Niepodległość i gospodarka

Gdy jesienią 1918 r. pierwsze oddziały Armii Czerwonej ruszyły na Zachód, a w ślad za nimi szli siejący terror i zakładający „komitety rewolucyjne” bolszewicy komisarze, sytuacja Rzeczypospolitej była niezwykle trudna. Niepodległe zaledwie od kilku dni państwo uwikłane było w konflikty graniczne z kilkoma sąsiadami naraz, a nie miało żadnej własnej fabryki broni i amunicji ani nawet portu, przez który można by było sprowadzić niezbędny sprzęt.

To, że w tych warunkach udało się ocalić niepodległość, faktycznie wydaje się cudem. W rzeczywistości była to jednak mieszanina determinacji, odwagi oraz słynnej polskiej umiejętności improwizacji i radzenia sobie w najtrudniejszych warunkach. W sytuacji zagrożenia Polacy wykrzesali z siebie niezwykle zdolności, których symbolem może być złamanie przez porucznika Jana Kowalewskiego bolszewickich szyfrów. Był to początek owocnej współpracy polskich naukowców z wojskiem, co doprowadziło kilkanaście lat później do złamania słynnej niemieckiej Enigmy.

Jedną z najcenniejszych refleksji z wojny z bolszewikami dotyczyła gospodarki. Konflikt z lat 1919–1920 pokazał, jak kruche były ekonomiczne podstawy niepodległości. Polska musiała bronić jej, kupując niemal całą broń i amunicję za granicą i nie mając przy tym żadnej gwarancji, że dotrą na czas.

Dlatego jedną z pierwszych decyzji Sejmu RP po zakończeniu konfliktu była ta o budowie portu w Gdyni – miście, które stało się symbolem polskiej nowoczesności i dynamiki.

Nie przestano jednak myśleć o tradycji. Zwycięstwo nad bolszewikami umożliwiło rewindykację zrabowanych przez Rosję w czasie zaborów polskich skarbów nauki i kultury – bibliotek, archiwów i bezcennych zabytków.

Równocześnie z tą unikalną w skali światowej akcją rozpoczęła się budowa nowych gałęzi przemysłu. Chociaż tworzone od zera, w ciągu kilkunastu lat niektóre osiągnęły światowy poziom. Kraj, który w początkach niepodległości nie miał żadnej fabryki samolotów, w 1932 r. świętował zwycięstwo załogi Żwirko i Wigura w najbardziej prestiżowych zawodach lotniczych Challenge. Była to elita elit, gdyż z powodu wyśrubowanych technicznych wymagań nie zakwalifikowały się do nich załogi nawet z ojczyzny lotnictwa – Stanów Zjednoczonych. Dwa lata później inna polska ekipa powtórzyła to zwycięstwo.

Nie chodziło jednak wyłącznie o prestiż. Ci sami inżynierowie, którzy projektowali najlepsze sportowe samoloty świata – jak Jerzy Dąbrowski – stali się konstruktorami nowoczesnych maszyn, m.in. bombowca „Łoś”. Na ich deskach kreslarskich w latach 30. XX w. było jeszcze wiele innych, przełomowych konstrukcji. Nie tylko zresztą lotniczych.

Naród, któremu z oczywistych względów zaborcy zabronili budować fabryki broni, wydał inżynierów takich jak Piotr Wilniewczyc,

projektant słynnego VIS-a, a także Rudolf Gundlach, który zbudował innowacyjne w skali światowej urządzenie – obrotowy peryskop do czołgów.

Zwycięstwo z 1920 r. dało Polakom nie tylko wiarę w siebie, ale także przekonanie, że niepodległość buduje się również w halach fabryk i biurach konstrukcyjnych. Niezwykła kreatywność naszych przodków z okresu międzywojennego w dziedzinie inżynierii i technologii była z pewnością jednym z najbardziej niezwykłych owoców tego sukcesu.

W program gospodarczy w latach 30. XX wieku próbował przekuć ją inżynier i minister Eugeniusz Kwiatkowski oraz jego współpracownicy, Paweł i Władysław Kosieradscy – twórcy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Była to inwestycja, która trwale zmieniła rolnicze dotąd tereny na nowe zagłębie przemysłowe. To dzięki niej w ciągu kolejnych trzech lat gospodarka Polski rosła o 10 proc. rocznie, a pracę w przemyśle znalazło 110 tys. ludzi. W 1939 r. udział przemysłu w PKB doszedł do 50 proc. i był aż o 20 pkt proc. większy niż dekadę wcześniej.

COP nie bez powodu ulokowany został w widłach Wisły i Sanu, tzw. trójkącie bezpieczeństwa, leżącym poza zasięgiem ówczesnych sowieckich i niemieckich bombowców. Doświadczenia wojny z lat 1919–1920 również odegrały tu swoją rolę.

Równocześnie doświadczenia z budowy COP stały się załącznikiem jednego z najbardziej ambitnych gospodarczych planów w historii Polski – rozpisanego na 15 lat Planu Kwiatkowskiego. Przewidywał od zbudowanie do 1942 r. nowoczesnej armii, rozbudowę do 1945 r. sieci dróg i kolei, a następnie wzrost poziomu rolnictwa i oświaty, intensywną urbanizację do 1951 r. i likwidację podziału kraju na Polskę A i Polskę B do połowy lat 50. XX w.

Uskrzydleni zwycięstwem z 1920 r. Polacy nie uzależniali swoich planów i ambicji od międzynarodowej koniunktury, nawet gdy na horyzoncie zaczęła rysować się kolejna, o wiele potężniejsza burza. Do końca starali się wzmacniać ekonomiczną i militarną siłę swojego kraju, wierząc, że w obliczu starcia z potężnymi wrogami sojusznicy nie zawiodą.

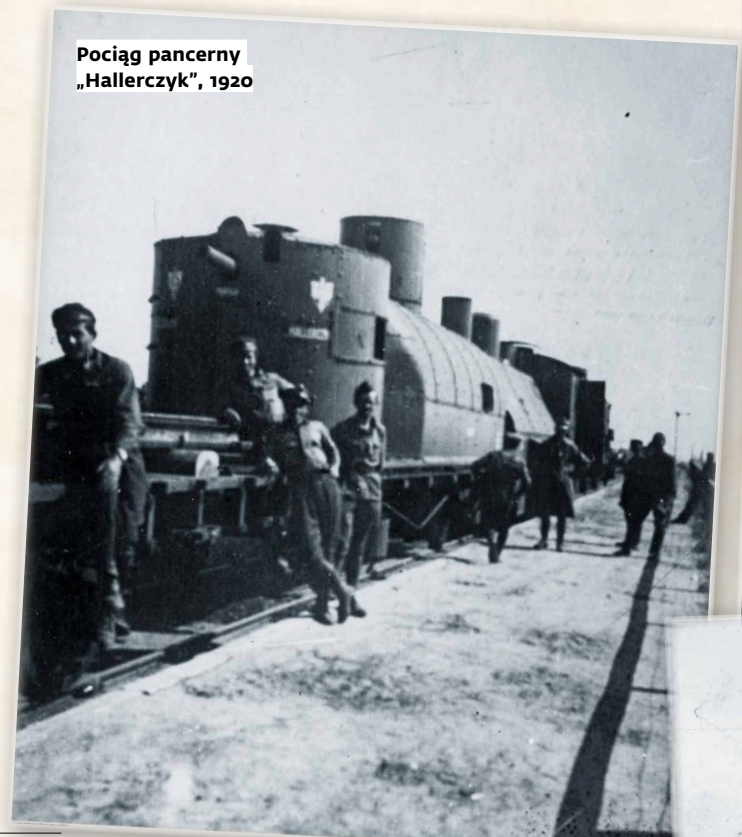
Stało się jednak inaczej. Czy więc ze zwycięstwa nad bolszewikami i prób gospodarczego wzmocnienia kraju pozostało nam do dziś coś trwałego? Odpowiedź brzmi „tak”. Rok 1920 stał się symbolem polskiej determinacji w obronie niepodległości. Jego pierwsze przesłanie to nie poddawać się i wychodzić silniejszym nawet z klęsk i niepowodzeń. I drugie – wykorzystać jak najlepiej czas, który dała nam historia. Dwudziestolecie międzywojenne wykorzystano najlepiej jak można było dzięki determinacji pokolenia, które przez lata niewoli czekało na wolność i przygotowywało się na nią. Nie zachłysnęło się niepodległością, tylko zakasało rękawy i wzięło się do pracy. Dziś niestety możemy tylko zgadywać, jakie Polska mogłaby zbierać owoce tej pracy, gdyby nie II wojna światowa i potem niemal pół wieku socjalizmu narzuconego przez Moskwę.



Jak doszło do wojny pol

KALENDARIUM

Konflikt z Rosją był konsekwencją serii wydarzeń, na które, poza samymi bolszewikami, największy wpływ miała polityka Niemiec. Nie był jedynym, któremu odradzająca się Polska musiała stawić czoła



Wydarzenia, które miały miejsce w Europie w czasie I wojny światowej dały Polakom wielką nadzieję, ale też postawiły ich przed ogromnymi wyzwaniami. Komunistyczny przewrót w Petersburgu i przejęcie władzy przez Rosyjską Partię Komunistyczną (RKP(b)) spowodowały chaos i rewolucyjne zamieszki na terenie całego dawnego imperium, którego częścią były też polskie ziemie. Z kolei podpisane na zachodnim froncie zawieszenie broni z Niemcami, które uniknęły w ten sposób bezwarunkowej kapitulacji, umożliwiło im skierowanie wojsk do walki z odradzającym się państwem w Wielkopolsce. W tych warunkach, w kleszczach dwóch imperializmów, wykuwała się polska niepodległość.

Największym wyzwaniem dla niej okazała się wojna z lat 1919–1920.



1917

7 LISTOPADA – bolszewicy opanowują Piotrogród, aresztują dotychczasowe władze i tworzą nowy rząd z Władimirem Iljiczem Leninem na czele.

15 GRUDNIA – bolszewicy zawierają rozejm z Niemcami i Austro-Węgrami na całym froncie, wycofując de facto rosyjską armię z walk po stronie Ententy.

1918

3 MARCA – bolszewicy podpisują w Brześciu separatystyczny traktat pokojowy z państwami centralnymi, sankcjonując tym samym okupację zajętych przez nie terytoriów Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich.

28 PAŹDZIERNIKA – początek komunistycznej rewolucji w Niemczech.

1 LISTOPADA – rozpoczyna się trwający niemal pół roku polsko-ukraiński zbrojny konflikt o Lwów.

11 LISTOPADA – powstanie niepodległej Polski i zawieszenie broni na zachodnim froncie I wojny światowej powoduje, że niemieckie armie na wschodzie (tzw. Ober-Ost) zostają odcięte od zaopatrzenia. Rozpoczyna się ich ewakuacja do Prus Wschodnich. Lenin zawiera z dowództwem niemieckim tajne porozumienie o przejmowaniu przez bolszewików terenów okupowanych przez armię Ober-Ostu.

16 LISTOPADA – bolszewicy tworzą Armię Zachodnią – jednostkę Armii Czerwonej, która zaczyna zajmować opuszczane przez wojska niemieckie terytoria. Wycofujące się oddziały pozostawiają Armii Czerwonej broń i amunicję, rozbrajają natomiast tworzące się na drodze ich ewakuacji oddziały polskiej samoobrony.

26 LISTOPADA – z inicjatywy Komitetu Obrony Kresów Wschodnich i rozkazem Naczelnego Wodza Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego zostaje powołana 1. Dywizja Litewsko-Białoruska z zadaniem obrony Polaków i mienia polskiego na Kresach. W jej skład mają wejść ochotnicy

do wybuchu sko-bolszewickiej

Odnaczenie
oficerów Wojska
Polskiego przez
Naczelnika Państwa
Józefa Piłsudskiego,
Warszawa, 14.09.1920



Kawaleria w czasie wojny
polsko-bolszewickiej,
1919-1920



Flotylla Pińska,
kuter uzbrojony, 1920



Załoga obsługująca
ciężki karabin
maszynowy, 1920



Jeńcy radzieccy
w przemarszu
przez Radzymin,
15.08.1920



Sowieckie wozy pancerne
zdobyte przez Wojsko Polskie



z istniejących już samoobron kresowych. Dowódcą dywizji zostaje gen. Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański.

12 GRUDNIA – Armia Czerwona zajmuje Mińsk.

16 GRUDNIA – na polecenie Moskwy zostaje utworzona w Warszawie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski.

27 GRUDNIA – w Poznaniu rozpoczyna się trwające ponad siedem tygodni Powstanie Wielkopolskie. Wojna z Niemcami staje się głównym zadaniem dla Sztabu Generalnego WP.

1919

1 STYCZNIA – w Mińsku utworzona zostaje Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka. Rozpoczyna się terror, którego ofiarą padają głównie Polacy: ziemianie, inteligencja, działacze niepodległościowi i duchowieństwo.

5 STYCZNIA – oddziały Samoobrony Wileńskiej toczą ciężkie walki z Armią Czerwoną w obronie miasta. Wobec przewagi przeciwnika zmuszone są do wycofania się na Grodzieńszczyznę. Generał

Antoni Listowski zostaje dowódcą Grupy Operacyjnej „Podlasie” z zadaniem obrony linii Bugu.

11 STYCZNIA – Sztab Generalny Wojska Polskiego wydaje instrukcję dla 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej WP, nakazując jej przejmowanie terytoriów od wycofujących się wojsk niemieckich w celu zapobieżenia ich zajęciu przez Armię Czerwoną. Zadanie to przekracza jednak możliwości dywizji, liczącej wówczas zaledwie 2 tys. żołnierzy.

12 STYCZNIA – Naczelne Dowództwo wydaje Armii Czerwonej rozkaz wykonania „rozpoznania” do linii rzek Niemna i Szczary.

17 STYCZNIA – na zachodzie Polski zostaje ogłoszony pobór do Armii Wielkopolskiej, obejmujący roczniki 1897–1899.

18 STYCZNIA – początek obrad konferencji pokojowej w Paryżu.

23 STYCZNIA – czeski atak na Śląsk Cieszyński rozpoczyna graniczny konflikt polsko-czechosłowacki.

5 LUTEGO – fiasko polsko-niemieckich rozmów w Berlinie Polacy odrzucają niemieckie warun-

ki; rozwiązania Armii Wielkopolskiej, zapłaty kontrybucji za dokonane w wyniku powstania zniszczenia oraz uznania praw Niemców do ziem zaboru pruskiego. Wznowienie ciężkich walk.

12 LUTEGO – Armia Czerwona otrzymuje rozkaz wykonania „rozpoznania” do linii Bugu, rozpoczynając tym samym operację „Cel Wiśła”. Bolszewicy liczą na uzyskanie styczności z Prusami Wschodnimi, aby mieć wpływ na trwającą w Niemczech rewolucję oraz możliwość jej eksportu do innych krajów Europy. Rozpoczyna się marsz bolszewickich wojsk na Zachód.

14 LUTEGO – o godzinie 7. rano kapitan Mienicki z oddziałem 57 żołnierzy i pięciu oficerów dokonują wypadu z Prużany na Berezę Kartuską, gdzie dochodzi do pierwszego starcia polskiego wojska z oddziałami Armii Czerwonej. Tego samego dnia do podobnych walk dochodzi w Mostach nad Niemnem oraz pod Małorytą i Mokranami na Polesiu. Tworzy się 150-km front od rzeki Prypeć po Grodno. To początek wojny polsko-bolszewickiej.

PKN ORLEN w hołdzie bohaterom

Robert Kubica na lądzie, Bartłomiej Marszałek na wodzie – tak wyglądał wyścig zorganizowany w stolicy dla uczczenia setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Ogłoszenie wyniku tej niezwykle rywalizacji pomiędzy kierowcami i bolidami Formuły 1 oraz Formuły 1 H2O jest częścią uroczystych obchodów 15 sierpnia – dnia „Cudu nad Wisłą”

W niedzielę 9 sierpnia o świcie, w centrum Warszawy starty się dwa sportowe światy Formuły 1. Bartłomiej Marszałek i Robert Kubica w ramach unikalnego projektu PKN ORLEN stanęli do niezwyklego pojedynku. Bolid Marszałka startował na Wiśle, bolid Kubicy pędził wzdłuż rzeki. Dwie maszyny o potężnej mocy, obie w biało-czerwonych barwach, prowadziły najszybsi na świecie Polacy. Kilkuset-

konne silniki, zdolne rozpędzić bolidy do „setki” w ciągu niespełna trzech sekund, słysząc było nad Wisłą i okalającymi ją bulwarami. Efekty wizualne spotęgowały akrobacje lotnicze nad rzeką w wykonaniu pilotów, którzy podobnie jak Robert Kubica i Bartłomiej Marszałek są zawodnikami Orlen Team. W ten sposób wspierani przez koncern sportowcy uczcili setną rocznicę „Cudu nad Wisłą”.



Przeciążenia jak w myśliwcu

Dla Bartłomieja Marszałka ubiegły sezon w wodnej Formule 1 był przełomowy. W grudniu 2019 r. zajął trzecie miejsce podczas Grand Prix w Szardży (Zjednoczone Emiraty Arabskie). Dało mu to piątą pozycję w klasyfikacji generalnej Mistrzostw Świata F1 H2O - zawodach z niemal 40-letnią tradycją i jednocześnie najbardziej prestiżowej i profesjonalnej serii wyścigów na wodzie, często porównywanej do samochodowej F1. O tytuł mistrzowski walczy w niej grupa jedynie 20 najlepszych zawodników z 12 państw.

Łódź, na której startuje Marszałek, to zaawansowany technicznie bolid wyścigowy, zbudowany z wykorzystaniem najnowszych technologii. Dwusuwowy silnik V6 o mocy 450 KM pozwala rozpędzić ją od zera do 100 km na godzinę w mniej niż 2,5 sek. Osiągnięcie 160 km na godzinę zajmuje zaledwie 4 sek., a prędkość maksymalna łodzi to ok. 250 km/godz. Podczas wyścigu zużycie paliwa sięga 120 litrów na godzinę. Kierowanie taką łodzią jest jak połączenie pływania, jeżdżenia i latania samolotem. Bolidy z formuły F1 H2O mają ściśle określone parametry: ich długość nie może być mniejsza niż 4,6 m i większa od 6 m, a szerokość może wynosić

maksymalnie 2,1 m. Są też przy tym jak na swoje rozmiary i moc niezwykle lekkie. Pięciometrowa, zbudowana z włókna węglowego i kevlaru łódź Bartłomieja Marszałka razem z silnikiem waży zaledwie 450 kg.

To wszystko sprawia, że na sportowca działają ogromne przeciążenia, porównywalne do tych, jakie odczuwają piloci myśliwskich samolotów. Na zakrętach przy prędkości 150 km/godz. mogą one sięgać nawet 8G i są nie do osiągnięcia przez żadną maszynę poruszającą się na kołach. Kierowca siedzi w zamkniętym od góry kokpicie i podobnie jak w bolidach F1 ma przed sobą kierownicę z przyciskami funkcyjnymi i wyświetlaczem ciekłokrystalicznym. Do dyspozycji jest 15 różnych ustawień a dodatkowo za pomocą stóp steruje się położeniem silnika w czterech płaszczyznach.

Łódź została wyposażona w systemy zabezpieczające zawodnika przed skutkami wypadku. Gdy bolid wywróci się do góry dnem, uruchamia się specjalna poduszka powietrzna, która unosi kokpit ponad taflę wody. W kadłubie są także specjalne grodzie oddzielające części łodzi, dzięki czemu przy uszkodzeniu całość nie zostaje zalana wodą. Bartłomiej Marszałek, podobnie jak jego słynny ojciec, zawsze osobiście przygotowuje swoją łódź do startów.



Energia dla Polski, energia dla sportu

PKN ORLEN jest też największym w Polsce sponsorem sportów motorowych. W 2002 r. spółka stworzyła zespół rajdowy Orlen Team. W ten sposób powstał najlepszy, profesjonalny zespół cross-country w Polsce, funkcjonujący nieprzerwanie od niemal 20 lat. Orlen Team ma na koncie wiele sukcesów sportowych, a obecnie w skład zespołu wchodzi Kuba m.in. Kuba Przygoński, Bartosz Zamarzlik, Robert Kubica, Maciej Gienza i Adam Tomiczek. W listopadzie 2018 roku PKN ORLEN został oficjalnym partnerem zespołu Formuły 1. Na początku br. ogłoszono, że PKN ORLEN został tytularnym sponsorem zespołu Alfa Romeo Ra-

cing w sezonie 2020. W ramach współpracy Robert Kubica dołączy do ekipy, a logotyp Orlen będzie głównym elementem malowania bolidu i kombinizonów.

Rok 2020 przyniósł też inne zmiany w Orlen Team. Zespół wzmocnił kolejny utytułowany sportowiec - Bartłomiej Marszałek, pierwszy w historii Polak startujący w wodnej Formule 1 H2O. PKN ORLEN w sezonach 2020 i 2021 będzie wspierać go w walce o mistrzowski tytuł.

Do Orlen Team dołączyli też piloci z Grupy Akrobacyjnej Żelazny, którzy m.in. będą latać na paliwach dostarczanych przez koncern. Występujący w Orlen Team zawodnicy reprezentują także takie dyscypliny sportów motorowych jak enduro, WRC, żużel i motolotniarstwo.

Bitwy Warszawskiej

Na lądzie, wodzie i w powietrzu

Biel i czerwień zdominowały warszawski wyścig, a całe wydarzenie miało dopracowaną oprawę. Oba bolidy zostały oznaczone hasztagiem #WIKTORIA1920, a kierowcy wystąpili w kaskach w specjalnym, okolicznościowym malowaniu. Dla Bartłomieja Marszałka zaprojektował je Amadeusz Mierzwa, śląski grafik specjalizujący się w awangardowych przedsięwzięciach. Z kolei autorem wzoru na kask Roberta Kubicy oraz oprawy wizualnej całego wydarzenia był wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, Patryk Hardziej. Wyścigowi Roberta Kubicy i Bartłomieja Marszałka towarzyszył pokaz Orlen Grupy Akrobacyjnej Żelazny, która na niebie „narysowała” flagę Polski. Nad Wisłą pojawił się też rządowy Boeing 737 „Marszałek Józef Piłsudski”, należący do Polskich Sił Zbrojnych.

Wynik 15 sierpnia

Wyścig w sercu Warszawy nie został wcześniej zapowiedziany. Co więcej, między innymi ze względów bezpieczeństwa, cały projekt utrzymywany był w ścisłej tajemnicy. Z wydarzenia powstała jednak bogata relacja filmowa i zdjęciowa. Jej efektem jest film, do którego muzykę stworzył młody kompozytor Radzimir Dębski, pseudonim Jimek. W projekt PKN ORLEN zaangażowani byli także m.in. kierowca rajdowy Jakub Przygoński oraz medalistka olimpijska Anita Włodarczyk.

Kto wygrał pojedynek pomiędzy najszybszymi Polakami na lądzie i wodzie? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w relacji z wyścigu na antenie TVP2 oraz w mediach społecznościowych PKN ORLEN 15 sierpnia o godz. 11.30.

ANF

750-konna hybryda

Robert Kubica jest w sezonie 2020 kierowcą testowym oraz rezerwowym zespołu Alfa Romeo Racing Orlen. Kontrakt w F1 łączy ze ściganiem się w serii DTM – Deutsche Tourenwagen Masters – najważniejszej serii wyścigowej samochodów w Niemczech. Obok brytyjskiej BTCC to najbardziej prestiżowa europejska seria wyścigowa w tej kategorii.

Wyścigowymi kierowcami zespołu Alfa Romeo w sezonie 2020 są Kimi Räikkönen i Antonio Giovinazzi. Dla nich oraz Roberta Kubicy zbudowany został nowy bolid Alfa Romeo C39*, na którym przedsezonowe jazdy testowe Polak rozpoczął już w lutym 2020 r. w Barcelonie. Aerodynamika bolidu nie została znacząco zmieniona w porównaniu do poprzedniego modelu C38. Z powodu zmiany konstrukcji przewodów hamulcowych przeprojektowano natomiast przednie zawieszenie.

Długość bolidu Roberta Kubicy to 5,5 m, szerokość – niespełna 2 m a wysokość (bez górnej kamery) – 95 cm. Waga z kierowcą i pełnym zbiornikiem paliwa (120 l) to ok. 850 kg. Podobnie jak poprzedni model, Alfa Romeo C39 napędzana jest przez sześciocylindrowy silnik Ferrari o pojemności 1600 cm sześć. z pojedynczą turbosprężarką.

Jest to silnik hybrydowy, gdyż energia zebrana podczas okrążenia przez dwa silniki elektryczne jest przechowywana w bloku akumulatorów i rozprowadzana za pośrednictwem silnika elektrycznego o mocy 120 kW.

Maksymalna moc silnika bolidu to 750 KM. Zgodnie z przepisami w Formule 1, jednostka napędowa może osiągać do 15 tys. obrotów na minutę, jednak ze względu na ograniczenia dotyczące zużycia paliwa są one utrzymywane na poziomie ok. 12 tys. obr./min. Skrzynia biegów ma 8 biegów do przodu i 1 bieg wsteczny. W czasie testów bolid osiągnął prędkość maksymalną 334 km/godz. Do „setki” jest w stanie przyspieszyć poniżej 2,5 sekundy.

Ważną częścią maszyny jest tzw. klatka, zapewniająca bezpieczeństwo kierowcy. Jest ona wykonana z kompozytu węglowego typu sandwich i zapewnia bardzo dobry stosunek sztywności do masy oraz integralność w razie wypadku.

Bolid Alfę Romeo to projekt, który jest hołdem dla tradycji Sauber Motorsport w 50. rocznicę powstania zespołu - poprzednika Alfa Romeo Racing Orlen w F1 oraz jego partnerów. Logotypy Orlenu zdobią między innymi boczne panele i tylne skrzydło.

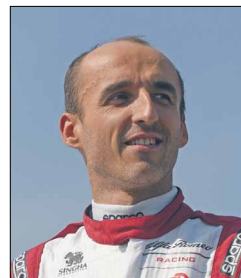
*w związku z GP Wielkiej Brytanii w wyścigu nad Wisłą udział wzięli inni bolid

DANIEL OBAJTEK, prezes PKN ORLEN



„PKN ORLEN angażuje się w projekty, które krzewią pamięć o najważniejszych wydarzeniach historycznych. Chcemy docierać z przekazem do jak najszerzej grupy odbiorców, ale szczególnie do młodego pokolenia. Cud nad Wisłą wpłynął nie tylko na historię Polski, ale i całej Europy. Dlatego składamy hołd bohaterom Bitwy Warszawskiej w jej setną rocznicę w ciekawej, współczesnej odsłonie, angażując naszych czołowych sportowców”.

ROBERT KUBICA



„Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę się ścigał z motorowodnym bolidem F1H2O, na dodatek w Warszawie! Połączenie tych dwóch kategorii jest czymś wyjątkowym. To, co nas łączy, to Orlen Team. Bardzo podobał mi się format naszej rywalizacji z Bartkiem Marszałkiem, konfrontację tak bardzo odmiennych dyscyplin motorsportu są zawsze ciekawe. Muszę też przyznać, że mój rywal poprzeczkę zawiesił wysoko”.

BARTŁOMIEJ MARSZAŁEK



„Miało miejsce coś niesamowitego, współczesny Cud nad Wisłą”. Dla mnie jest to wspaniała możliwość oddania hołdu ludziom, którzy przelali krew i dzięki którym żyjemy w takim pięknym kraju. Do zespołu Orlen Team dołączyłem na początku roku, ale wciąż nie miałem okazji, by wystartować w nowych barwach. Bardzo się cieszę, że w końcu pojawiła się wspaniała okazja i to na Wiśle, rzecze niedaleko której urodził się mój tata i na której miałem okazję oglądać jego starty. To był bardzo ambitny projekt, warunki były trudne, ale wszystko się udało. Możliwość takiego uczczenia rocznicy bitwy, która rozebrała się w pobliżu mojego rodzinnego miasta, jest dla mnie prawdziwym powodem do dumy.

RADZIMIR DĘBSKI



„To bardzo symboliczne, że ci wszyscy ludzie spotykają się razem, żeby upamiętnić Cud nad Wisłą. Moim zadaniem jest to, żeby oprawa muzyczna tego wydarzenia napawała nas pozytywną emocją. Będą i elementy nowoczesne, i orkiestrowe fragmenty, będzie wysokie tempo”.

KRZYSZTOF SZOPIŃSKI



„Dla nas to wielka chwila, była pełna koncentracja z racji lotu nad Wisłą, do tego koordynacja z przejazdem Roberta Kubicy i przepłynięciem Bartka Marszałka. Cieszymy się, że to wszystko się udało”.

Media
społecznościowe
PKN ORLEN



#CudNadWisła
#Wiktor1920

Bitwy Warszawskiej nie było

WYWIAD Główny nurt historiografii rosyjskiej, a wcześniej radzieckiej mówi, że nie było wojny 1919–1920 r., tylko rozpoczęła się ona w 1920 r. Nieszczęściem naszej polityki historycznej jest, że my to powielamy i robimy w ten sposób przysługę Putinowi



Liczebność wojsk

♣ = 10 TYS.

5 MLN REZERWISTÓW



950 TYS. ŻOŁNIERZY



ARMIA CZERWONA

WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA

Z prof. Lechem Wyszczelskim rozmawia Andrzej Fedorowicz

Z wojny polsko-bolszewickiej większość Polaków kojarzy jedną datę – 15 sierpnia, dzień tzw. Cudu nad Wisłą. Zaczniemy więc od początku. Jak i kiedy doszło do wybuchu wojny polsko-bolszewickiej? Czy pana zdaniem była ona nieunikniona?

Nie ma dokładnej daty wybuchu tej wojny. W Polsce przyjmuje się na ogół, że był to 14 lutego 1919 r. Niektórzy historycy wskazują początek stycznia 1919 r., kiedy polska samoobrona w Wilnie walczyła z Armią Czerwoną.

Według moich badań ta wojna była nieunikniona, ze względu na cele strategiczne Polski i Rosji bolszewickiej. Józef Piłsudski stawiał na głębokie wypchnięcie Rosji z polityki europejskiej. Uważał, że niezależnie od barwy jej europejskiej ona stała się zagrożeniem dla bytu i funkcjonowania państwa polskiego. Najlepiej, gdyby gdzieś tam za Uralem jakieś państewko pozostało... Piłsudski licząc na wyeliminowanie Rosji, miał plan utworzenia na gruzach zachodnich rubieży jej byłego imperium federacji państw narodowych, powiązanych z Polską i pod jej przewodnictwem. W jej skład miały wejść Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś oraz Ukraina.

Z kolei cele bolszewików określone zostały już w 1903 r. na drugim zjeździe ich partii. Miała to być rewolucja światowa – credo dążeń do panowania komunistów nad światem. Jednak początkowo celem bolszewików było przede wszystkim pokonanie kontrrewolucji, czyli „białych generałów” oraz obcej interwencji. W 1918 r. cała uwaga Lenina skupiona była na zdławieniu największego zagrożenia dla jego władzy, czyli admirała Kołczaka na Syberii. Później tę rolę przejął generał Denikin, który z Krymu siedł na Moskwę.

Do wojny polsko-bolszewickiej doszło w momencie wycofywania się ze Wschodu niemieckiej armii, która znalazła się tam w czasie I wojny światowej i na mocy rozejmu podpisanego przez państwa Ententy z Niemcami zmuszona była do wycofania się do Prus. Jej miejsce zajmowała Armia Czerwona, która korzystała też z pozostawionej przez Niemców broni i amunicji. Widząc posuwających się na Zachód bolszewików, w ich kierunku ruszyło Wojsko Polskie. W tej sytuacji musiało dojść do fizycznego zetknięcia dwóch armii, co nastąpiło, w ograniczonym jeszcze stopniu, właśnie w połowie lutego 1919 r.

Dodajmy, że to spotkanie nastąpiło w miejscowościach Mosty i Bereza Kartuska, które położone są zaledwie 100 km na wschód od Białegostoku i Brześcia. Po krótkich walkach z bolszewikami zdobyli je Polacy. Nie była to jednak nietypowa sytuacja. Polacy byli w tym czasie zajęci również innymi konfliktami. Tak, młode państwo od samego początku uwikłane było w spory o granice: z Czechami, Niemcami, Litwinami czy Ukraińcami. I na nich skupiała się główna uwaga Wojska Polskiego, nie na rozpoczynającej się wojnie polsko-rosyjskiej. Stąd bardzo ograniczone działania militarne przy, można powiedzieć, samowoli dwóch generałów – Iwaszkiewicza i Listowskiego, którzy widząc pewne możliwości, przesuwali polskie oddziały coraz bardziej na wschód. Taka sytuacja trwała do lata 1919 r., kiedy zwycięsko dla Polaków zakończyła się wojna z Ukraińcami, a przede wszystkim Powstanie

Wielkopolskie, którego wynik został uznany przez kongres pokojowy w Paryżu. To związało Niemcom ręce i wówczas powstał pomysł zaktywizowania działań na froncie litewsko-białoruskim, gdzie dowodził generał Stanisław Szeptycki. Tak doszło do największej w 1919 r. operacji, która doprowadziła do zdobycia Mołodeczna, Mińska, Borysowa i Bobrujska. Do jesieni 1919 r. wojska polskie wyszły na Autę i Berezynę, czyli w sumie niedaleko Smoleńska. Sukcesy wynikały z tego, że cała uwaga Armii Czerwonej skupiona była na Denikinie.

Smoleńsk jest nazywany często bramą do Moskwy. Czy nie był to dobry moment na zrealizowanie koncepcji Piłsudskiego? Lub wręcz przeciwnie – na zawarcie pokoju i utrzymanie tej linii?

Późnym latem 1919 r. doszło do pewnej formy rokowań pokojowych pod auspicjami Czerwonego Krzyża. Odbywały się one w Białymstoku, Białowieży, ale głównie w Mikaszewiczach na Polesiu, gdzie Marchlewski, jako przedstawiciel Moskwy, parł do zawarcia pokoju. Bolszewicy potrzebowali go, by skoncentrować Armię Czerwoną do walki z Denikinem. Jednak kpt. Ignacy Boerner, wysłannik Piłsudskiego, doprowadził do fiaska tych rokowań. Moskwa oczywiście wykorzystała to jako oręż propagandowy, niemniej Piłsudski zdecydował wówczas, by wojsko polskie zatrzymało się na rubieżach, które zajęło i nie szło dalej. To było sygnałem dla Armii Czerwonej, że może przerzucić część żołnierzy przeciw Denikinowi, którego ostatecznie pokonano pod Orłem, zaledwie 150 km od Moskwy.

Dlaczego Piłsudski na to pozwolił? Denikin mógł przecież zająć Moskwę, gdyby bolszewicy musieli walczyć na dwóch frontach?

Problem w tym, że Denikin był zdecydowanym nacjonalistą, nastawionym jeszcze bardziej antypolsko niż Lenin. Dla niego Polska nie istniała w ogóle, a jeśli już, to tylko jako ziemie Księstwa Warszawskiego. Piłsudski chcąc wyeliminować takiego przeciwnika, pozwolił, by 60 tys. czerwo-noarmistów poszło przeciwko Denikinowi. Mimo stawianych mu zarzutów uważam, że miał tu zmysł polityczny. Przyjął, że bolszewicy są mniej groźni i da się z nimi wygrać. Z Denikinem, który miał wsparcie Ententy, sprawa byłaby znacznie trudniejsza.

Pod koniec 1919 r. obie strony miały już jednak rozwiązane ręce. Co dzieje się dalej?

Po fiasku rozmów pokojowych obie strony postawiły na decydujące rozstrzygnięcie w 1920 r. Bolszewicy za pomocą propagandy próbowali zjednać przeciwko Polsce europejską klasę robotniczą, a jednocześnie przygotowywali się do generalnej rozprawy militarnej. W styczniu 1920 r. powstał plan Borysa Szaposhnikowa, byłego pułkownika armii carskiej, który zakładał gromadzenie masy uderzeniowej na Białorusi. Dowodzenie frontem północno-zachodnim objąć miał Michał Tuchaczewski, „demon wojny domowej”, wslawiony walkami z Kołczakiem. Siłami czterech armii miał uderzyć po osi, którą niejedni już wcześniej mąszerowali, czyli Smoleńsk-Warszawa. A potem pewnie Berlin i dalej. W kwietniu 1920 r. plan został zaakceptowany przez biuro polityczne partii bolszewickiej i przygotowania ruszyły pełną parą.

Był też drugi front, południowo-zachodni na Ukrainie, dowodzony przez Aleksieja Jegorowa,

któremu została wyznaczona rola zabezpieczenia flanki wojsk Tuchaczewskiego. Jednym z członków Rewolucyjnej Rady Wojennej tego frontu był Józef Stalin, który prowadził własną grę i robił wszystko, by nie podporządkować Tuchaczewskiemu wojsk podległych jemu i Jegorowowi, co zakładał plan Szaposhnikowa.

Z tego wynika, że bolszewicy już od stycznia 1920 r. szykowali się do generalnej rozprawy z Polską...

Tak, i tu dochodzimy do sporu o datę wybuchu tej wojny. Główny nurt historiografii rosyjskiej, a wcześniej radzieckiej mówi, że nie było wojny 1919–1920 r., tylko rozpoczęła się ona w 1920 r. Nieszczęściem naszej polityki historycznej jest, że my to powielamy i robimy w ten sposób przysługę Putinowi. Bo co to oznacza? W 1920 r., 25 kwietnia, pierwszego natarcia dokonali Polacy na Ukrainie, wkraczając do Kijowa, dochodząc do linii Dniepru i starając się osadzić u władzy Petlurę, który miał być naszym sojusznikiem w ramach federacji. Czyli tak, jakbyśmy my tę wojnę wywołali. Tylko w jaki sposób wcześniej nad Autą i Berezyną znalazły się armie podlegające Tuchaczewskiemu?

Pozostaje jednak pytanie o sens wyprawy kijowskiej.

Sposób myślenia polskiej strony był następujący: nie mamy tyle sił, żeby walczyć na wszystkich kierunkach, czyli białoruskim i ukraińskim. Wybieramy więc jeden, by osłabić przeciwnika i wtedy przerzucamy wojska na drugi front. Tu jednak Piłsudski popełnił strategiczny błąd. Wywiad mówił, że główna masa wojsk koncentrowała się na Białorusi. Stawiam śmiałą tezę, że Rosjanie rozpoznali nasze zamiary i świadomie sprowokowali nas, byśmy rozpoczęliśmy działania na Ukrainie. Chcieli jak najdalej wciągnąć wojsko polskie na tym kierunku w momencie, kiedy Tuchaczewski szykował się do ofensywy. Kiedy Polacy idąc za wycofującą się bolszewicką 12 Armią, doszli do Dniepru, Piłsudski nie miał żadnego planu, co robić dalej. Była pustka operacyjna. Liczył, że może trzeba będzie skierować wojska na Krym, może na Odesę, gdy tymczasem przeciwnik krok po kroku realizował swój plan. Przedsமாகiem tego, co się będzie działo, było częściowe uderzenie Tuchaczewskiego w maju 1920 r. 15 Armia wdarła się wówczas w głąb terytorium zajmowanego przez Polaków i szybko okazało się, że brakuje nam odwodów. Zaczęło się wycofywanie wojsk na kierunek białoruski, tworzenie Armii Rezerwowej pod dowództwem gen. Sosnkowskiego, która miała pewien wpływ na to, że udało się odrzucić wów-



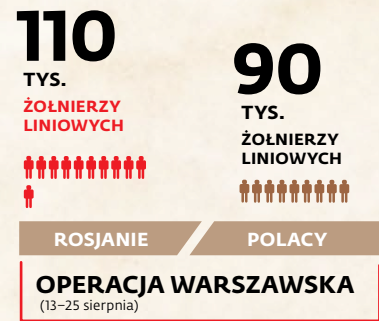
Źródło: zbiory Muzeum Niepodległości / East News

POLSKA KONTRA BOLSZEWICKA ROSJA

▶ **SIŁY
POSZCZEGÓLNYCH
SEKTORÓW
W CZASIE OPERACJI
WARSZAWSKIEJ**



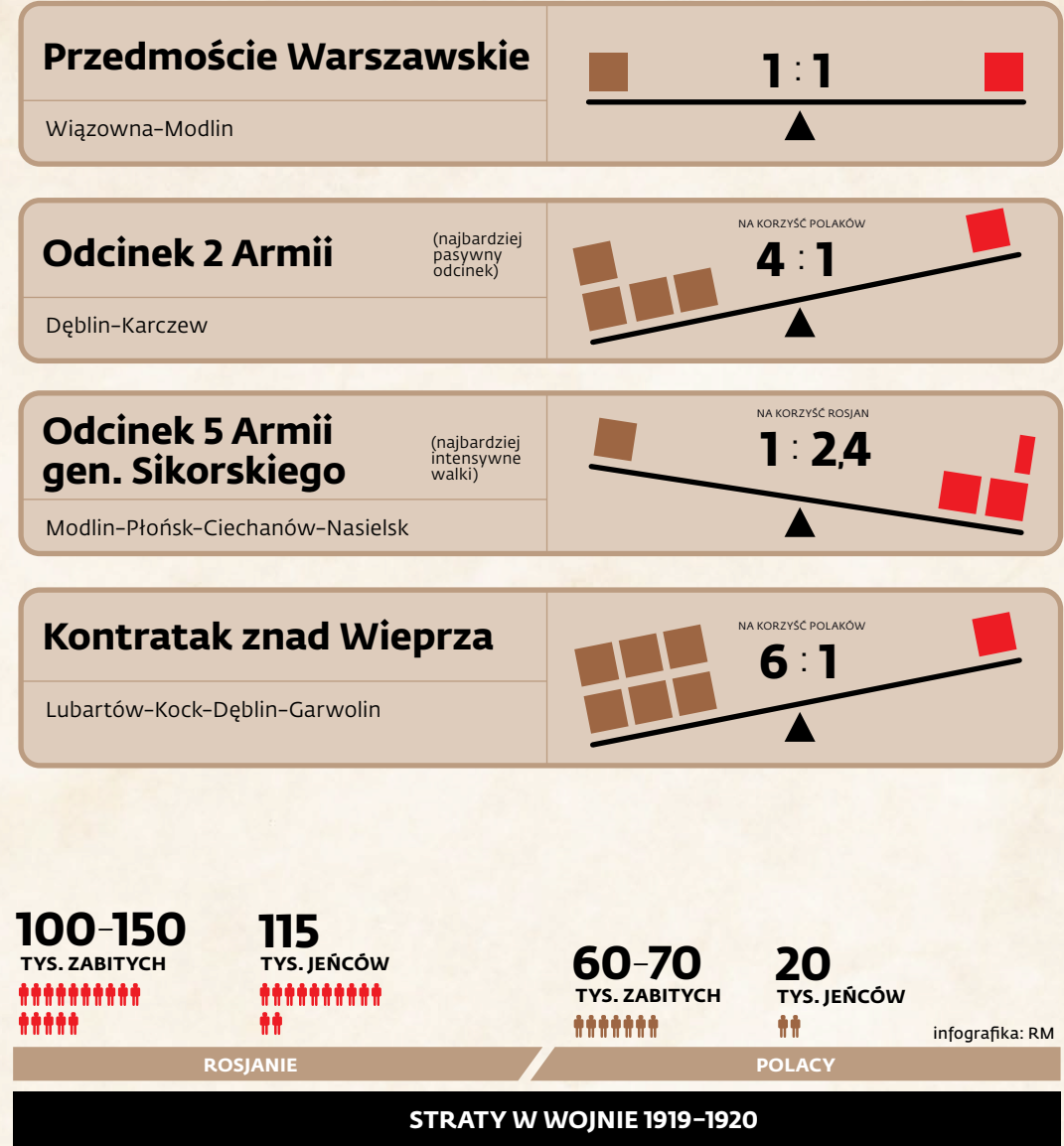
◀ **Plakat
autorstwa
Zygmunta
Kamińskiego
(litografia,
1920 r.)**



czas Rosjan z powrotem nad Autę i Berezynę. Ale to było jedynie preludium do prawdziwej ofensywy. 4 lipca 1920 r. Tuchaczewski ruszył całym frontem, rozpoczynając kluczową fazę wojny polsko-rosyjskiej.

Od Berezyny do Warszawy miał do pokonania ponad 600 km. Jak to możliwe, że na takiej przestrzeni Polakom nie udało się zorganizować obrony? Wojsko polskie już drugiego dnia tej ofensywy zmuszone było do odwrotu, który trwał nieprzerwanie aż do Narwi i Wkry. Główną siłą manewrową, która decydowała, co dzieje się na tym froncie, był złożony z dwóch armii 3 Korpus Konny Gaja. Obchodził formacje polskie, zmuszając je cały czas do odwrotu. Pierwszy zorganizowany opór udało się stawić dopiero na linii Narwi. Nie udał się natomiast plan Piłsudskiego obrony twierdzy w Brześciu jako podstawy do zgromadzenia masy uderzeniowej wojsk i rozpoczęcia kontrnatarcia. Kluczowa jest tu odpowiedź na pytanie, jaka to była wojna. Otóż było to starcie dwóch tworzonych ad hoc armii, w zasadzie nieregularnych, słabo uzbrojonych i walczących na ogromnej przestrzeni. Przewagę miał ten, kto atakował, ten, który się bronił, praktycznie był bez szans. Dlatego ideą strony polskiej, notabene podpowiedzianą przez francuską misję wojskową, było wycofanie ilu się da żołnierzy z oddziałów frontowych i stworzenie masy uderzeniowej wewnątrz kraju, aby przejść do kontrataku. I to był klucz do tego, co ja nazywam Operacją Warszawską, a co inni nazywają też Bitwą Warszawską – oderwanie się od przeciwnika, skoncentrowanie wojsk i natarcie.

Czyli pana zdaniem czegoś takiego jak Bitwa Warszawska nie było? Myślano, że będzie Bitwa Warszawska, gdyż Tuchaczewski pójdzie na Warszawę. Nie myłono się, gdyż w planie Szaposznikowa końcem działań militarnych miało być zdobycie polskiej stolicy. Jednak w międzyczasie zdarzyła się rzecz, którą odkryłem dopiero w tym roku, mimo że prowadzę badania nad tą wojną od wielu lat. Jak to się stało, że Tuchaczewski zdecydował się obejść Warszawę, a nie atakować ją? Otóż w tym czasie odbywał się II Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w Leningradzie i Moskwie. W jego trakcie odbyło się tajne posiedzenie Kominternu i z 6 na 7 sierpnia zapadła decyzja, że nie ma co się bawić w zdobywanie Warszawy, bo Polska jest już w zasadzie pokonana, tylko trzeba iść na Zachód. 10 sierpnia Tuchaczewski wydał więc dyrektywę, która całkowicie zburzyła dotychczasową wizję prowadzenia wojny z Polską. Wszystkie cztery armie



miały obejść Warszawę od Pragi aż po Włocławek, zmierzając w stronę Wisły i iść dalej, by połączyć się z komunistami niemieckimi, a następnie przy ich wsparciu rozpocząć marsz na Zachód.

Przy czym granica Niemiec nie była tak daleko od Warszawy jak obecnie. Zaczynała się już w Prusach, czyli za Mławą, a niemieckie Pomorze też było znacznie bliżej. Jednak Polacy największe siły zgromadzili pod Warszawą. Strona polska uważała, że Tuchaczewski pójdzie na Warszawę i temu podporządkowany był plan obrony. Na Przedmościu Warszawskim stworzono podwójną linię fortyfikacji, ciągnącą się od Wiązowny po Modlin, obsadzoną przez armię generała Latinika. Była wyposażona nawet w lotnictwo i broń pancerną, gdyż tam spodziewano się najbardziej zaciętych walk. Już 6 sierpnia wyszedł rozkaz stoczenia bitwy, podpisany przez szefa 3 Oddziału SG, płk. Piskora. Tymczasem Przedmoście zostało zaatakowane 13 sierpnia tylko przez dwie rosyjskie dywizje i działania na nim były bardzo ograniczone. Te, które prowadzono pod Radzyminem czy Ossowem, też nie były decydujące. Tuchaczewski nie maszerował wówczas na Warszawę. 3 Korpus Konny już 8 sierpnia zajął Ciechanów i poszedł na Mławę, 15 Armia Augusta Korka szła w stronę Płońską, a 3 Armia Łazarewicz rozwinęła natarcie w stronę Nasielska i Wkry. Najbardziej na południe znajdowała się 16 Armia Sołłohuba, który nieco sabotaował decyzje Tuchaczewskiego i wciąż śniło mu się zdobycie Warszawy, niemniej masa uderzeniowa wojsk frontu Tuchaczewskiego była rozwinięta na północ od miasta.

Kiedy Polacy zauważyli, że cel Tuchaczewskiego się zmienił? W sytuacji gdy działania na Przedmościu Warszawskim były anemiczne i nie przynosiły rozstrzygnięcia, generał Rozwadowski, który sprawował funkcję szefa Sztabu Generalnego, podjął wraz z gen. Hallerem decyzję: „Wzmacniamy 5 Armie i niech Sikorski uderza na przeciwnika”. Było to niemalże samobójstwo, gdyż armia ta dopiero koncentrowała się w Modlinie. Sikorski początkowo zaprotestował, był jednak ambitnym generałem i został przekonany, że dla ratowania Polski powinien uderzyć. 14 sierpnia 5 Armia rozpoczęła więc ograniczoną ofensywę nad Wkrą i tak doszło do kluczowej na tym etapie bitwy o Nasielsk, która trwała od 15 do 16 sierpnia. Zwycięstwo Polaków i wkroczenie do miasta spowodowało, że Łazarewicz bez rozkazu uciekł za Narew. Ta bitwa do dnia dzisiejszego jest niedoceniana. Nie zaznaczono jej nawet na Grobie Nieznanego Żołnierza, podczas

gdy to właśnie tam Sikorskiemu udało się wyhamować impet wojsk Tuchaczewskiego.

Zwycięstwo na bolszewikami świętujemy 15 sierpnia. Z pana badań wynika jednak, że kluczowa dla polskiego zwycięstwa jest inna data. Tuchaczewski próbował jeszcze ratować sytuację, kierując 4 Armie Szuwajewa do zaatakowania tyłów wojsk Sikorskiego. Efektem była zwycięska dla Polaków dwudniowa bitwa o Płońsk, która całkowicie przekreśliła plany Tuchaczewskiego marszu na Zachód. A 16 sierpnia, w dniu klęski bolszewików pod Nasielskiem, rozpoczął się też polski kontratak znad Wieprza, który zagroził tyłom całego frontu Tuchaczewskiego. To wydarzenia z 16 sierpnia zdecydowały o tym, że dwa dni później Tuchaczewski wydał rozkaz odwrotu.

Czyli tak zwana Bitwa Warszawska toczyła się głównie poza Warszawą? Jestem nie tylko badaczem historii, ale mam też dyplom ze sztuki wojennej. Jak może bitwa być toczona na przestrzeni 400 km, w różnych miejscach? Dlatego właśnie nie nazywam jej Bitwą Warszawską, a Operacją Warszawską. 16 sierpnia był kluczowy dla sukcesów Polaków na Mazowszu, ale jeszcze nie dla całej wojny. Później działania przeniosły się na Lubelszczyznę, gdyż po niepowodzeniach Budionnego zdobycia Lwowa, na co nalegał Stalin, poszedł on w końcu w stronę Warszawy, by zaatakować nasze tyły. I udało się nam już wówczas wygospodarować wystarczające siły, by pokonać jego Armie Konną pod Komarowem. 6 września to koniec Operacji Warszawskiej – wojska Tuchaczewskiego wycofują się na linię rzeki Szczary i Niemna, ponosząc duże straty. Część, która wyrwała się z kotła – przeszła, reszta – była likwidowana i brana do niewoli.

Zwycięska operacja nie oznaczała jeszcze wygranej wojny. Polska armia musiała odzyskać terytoria, które utraciła w wyniku ofensyw Tuchaczewskiego i Budionnego. Kiedy możemy mówić o zakończeniu działań wojennych? W wyniku Operacji Warszawskiej załamał się plan bolszewików pójścia na Zachód i wizja rewolucji światowej. Własnymi siłami uratowaliśmy wówczas Europę, ale do zakończenia wojny trzeba było jeszcze operacji niemeńskiej we wrześniu i październiku oraz działań na Polesiu, Wołyniu czy w Małopolsce Wschodniej. To one ostatecznie doprowadziły do tego, że 20 października 1920 r. podpisane zostały preliminarza pokojowe wstrzymujące działania militarne, a 18 marca 1921 r. w Rydze zawarto traktat pokojowy. ©

Urodzony w Łodzi Jan Kowalewski skończył studia chemiczne na uniwersytecie w Liège. Znał kilka języków i miał wybitny talent matematyczny. Gdyby nie wybuch wojny światowej, zapewne zostałby znany naukowcem lub wybitnym inżynierem. W historii zapisał się jednak jako ojciec polskiej kryptologii i jedna z osób kluczowych dla zwycięstwa w 1920 r. Powodem był zarówno wybitny talent Kowalewskiego do łamania szyfrów, jak i fakt, że dla wsparcia wywiadu i armii wykorzystał on najwybitniejszych polskich naukowców oraz technikę.

Z carskiej armii

Początki jego wywiadowczej kariery były niezwykle. Po służbie w rosyjskiej armii oraz II Korpusie Polskim, formowanym w Rosji po rewolucji lutowej 1917 r. i abdykacji cara Mikołaja II, 26-letni zaledwie Jan Kowalewski dołączył do 4. Dywizji Strzelców Polskich gen. Żeligowskiego, stacjonującej wówczas w Kubaniu. Po przedostaniu się wraz z nią przez teren Rumunii w okolice Stanisławowa, porucznik wziął udział w polskiej kontrofensywie przeciwko wojskom Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Tam właśnie, w 1919 r., zainteresował się łamaniem szyfrów, nadawanych alfabetem Morse’a przez radiostacje.

Kowalewski, służący wcześniej w oddziałach inżynieryjnych rosyjskiej armii, miał sporą wiedzę na temat radiotelegrafii, był także kryptologiem amatorem. Zainteresował się nią jeszcze w dzieciństwie, a inspiracją była pełna szyfrowanych zagadek powieść Edgara Alla Poe „Złoty Żuk”. Znał też dobrze języki wschodnie – rosyjski, ukraiński i białoruski. Takich właśnie ludzi potrzebował tworzący się właśnie w odrodzonej Polsce radiowywiad, organizowany na polecenie Józefa Piłsudskiego przez pułkownika Józefa Rybaka, wcześniej kadmrowego oficer HK Stelle – wywiadu wojskowego CK armii austro-węgierskiej.

Do organizacji służby radiowywiadowczej oraz Biura Szyfrów pułkownik Rybak ściągnął majora Karola Bodeskuła, do którego zespołu trafił Jan Kowalewski. Początkowo zajmować miał się jedynie nasłuchem radiowym, jednak w dość nieoczekiwanych okolicznościach przełożeni odkryli jego talent do łamania szyfrów.

Grzebień i dywizja

W sierpniu 1919 r., niemal równo rok przed Bitwą Warszawską, o zastępstwo na nocnym dyżurze w sekcji szyfrowej poprosił Kowalewskiego przyjaciel, Stanisław Sroka. Brał ślub i chciał noc spędzić ze swoją żoną. Porucznik zasiadł więc za biurkiem, na które zaczęły napływać zaszyfrowane depesze bolszewickiej armii. Miały postać zbiorów cyfr, przypominających spis numerów w książce telefonicznej. Porucznik z nudów postanowił znaleźć klucz, który umożliwiłby odczytanie meldunków. Wiedział, że za cyframi kryją się rosyjskie litery lub sylaby. Postanowił więc, że zacznie od znalezienia słowa często używanego w wojsku, w którym kilkakrotnie powtarzałyby się ta sama litera.

Takim słowem była „diwizja”, czyli dywizja, a do znalezienia odpowiadającego mu układowi cyfr Kowalewski wykorzystał... grzebień z powyłamywanymi w odpowiednich miejscach zębami. W ten sposób już po kilku minutach miał odszyfrowaną jedną samogłoskę i cztery spółgłoski, a nad ranem – cały klucz z przejętej depeszy. Kiedy w sztabie rozeszła się wieść o człowieku, który dla zabawy czyta tajne rozkazy nieprzyjaciela, Jan Kowalewski został wezwany przez przełożonych. Kazali mu stworzyć komórkę wyspecjalizowaną w przemawianiu radiowych depesz i łamaniu szyfrów działających na wschodzie armii. Niespełna rok później praca II Wydziału Biura Szyfrów – Szyfry Obce i Radiowywiad przyczyni się w ogromnym stopniu do uratowania niepodległości Polski.

Kowalewski oprócz tworzenia ekipy doskonale znających język rosyjski kryptologów zorganizował sieć stacji nasłuchowych na wschodzie Polski, połączonych dalekopisami z Pałacem Saskim – siedzibą wywiadu. Ich zadaniem było przejęcie jak największej liczby radiodepesz przekazywanych przez polowe radiostacje Armii Czerwonej, białych wojsk rosyjskich i oddziałów ukraińskich, a także zlokalizowanie i oszacowanie sił nieprzyjaciela. Dopiero z tej skomplikowanej polityczno-militarnej układanki można było wyciągnąć wnioski, co tak naprawdę dzieje się na wschodzie i jakie działania należy podjąć. Między Polską a Rosją rozpoczęła się wielka wywiadowczo-militarna rozgrywka.

Bolszewicka zasłona dymna

Rozszyfrowane przez porucznika Kowalewskiego i jego zespół depesze nie pozostawiały wątpliwości, że bolszewicy będą chcieli ruszyć na zachód, kiedy tylko uporają się z „białymi” armiami.



Jan Kowalewski, już jako major, attaché wojskowy Poselstwa RP w ZSRR, 1928–1930

Oficerowie Biura Szyfrów, 1920



Cud nad Wisłą czy wywiadow

KRYPTOGRAFIA

W kluczowym momencie szalę zwycięstwa na polską stronę przechyliło złamanie bolszewickich szyfrów i perfekcyjne wykorzystanie zdobytej w ten sposób wiedzy. Nigdy dotąd w historii polskiej armii nauka i technika nie zmieniły w takim stopniu przebiegu wojny

Oficjalnie proponowali polskiemu rządowi rozmowy pokojowe, oferując granicę nawet od łotewskiego Dyneburga na północy po Kamieniec Podolski na południu. Jednak po cichu szykowali się do wojny, przerzucając w kierunku Polski jednostki z Kaukazu, Uralu i znad Donu. Po kolejnej nagłośnionej przez Moskwę „propozycji pokojowej” w marcu 1920 r. Piłsudski postanowił sprawdzić prawdziwe intencje bolszewików.

Na miejsce spotkania polskiej i rosyjskiej delegacji zaproponował Borysów, ważny węzeł kolejowy na północnej Białorusi, gdzie według informacji wywiadu bolszewicy gromadzili ogromne ilości wojska i ciężkiej artylerii. Zgodnie z przewidywaniami Moskwa odmówiła. To był sygnał, że propozycje pokojowe są jedynie zasłoną dymną, a Rosja szykuje się do wojny z Polską, a być może – z całą Europą. Na przygotowanie ofensywy Lenin i Trocki potrzebowali jednak jeszcze kilku miesięcy. Gdyby w tym czasie udało się opanować Ukrainę, gdzie siły bolszewickie były najsłabsze, sojusznik Polski, Semen Petlura, mógłby utworzyć tam rząd i rozpocząć budowę armii. Strategiczna inicjatywa znalazłaby się w ten sposób po stronie polskiej, a agresywne działania bolszewików zostałyby zneutralizowane przez koalicję polsko-ukraińską, do której mogłyby się też przyłączyć inne kraje. W Belwederze zapadła więc decyzja o rozpoczęciu 25 kwietnia 1920 r. ofensywy na Kijów.

Okiem i uchem tej polityczno-wojskowej operacji było niewielkie Biuro Szyfrów w warszawskim Pałacu Saskim. Tu były dostarczane za pomocą stacji nasłuchowych i telegrafów Hughesa informacje o zamiarach przeciwnika. Na dzień przed planowaną wyprawą Jan Kowalewski przesłał jednak do Belwederu niepomysłne wiadomości – bolszewicy przyspieszyli przygotowania do ofensywy, którą dowodzić miał wojskowy geniusz, Michaił Tuchaczewski. Mimo alarmujących doniesień Piłsudski

nie odwołał akcji. Gdy polskie wojska były w Kijowie, na północy rozpoczął się atak.

Walka o przetrwanie

Dzięki informacjom radiowywiadu majowa ofensywa Tuchaczewskiego nie była jednak w stanie zaskoczyć Polaków. 1. i 4. Armia odparły uderzenia i przeszły do kontrofensywy, przywracając poprzednią linię frontu. W wojnie polsko-rosyjskiej zapanował kilkutygodniowy impas. Do ataku w kierunku Warszawy Tuchaczewski musiał zebrać większe siły, tymczasem Piłsudskiemu nie powiodła się wyprawa kijowska. Petlura nie zyskał na Ukrainie spodziewanego poparcia i 7 maja Polacy musieli wycofać się z miasta.

Tymczasem do Biura Szyfrów zaczęły napływać coraz gorsze wieści. Porucznikowi Kowalewskiemu udało się rozszyfrować depeszę o przetruciu przez bolszewików z północnego Kaukazu w rejon Kijowa 30-tys. Armii Konnej Siemiona Budionnego. Już w czasie wojny domowej w Rosji stała się ona znana z niezwykle brutalnego sposobu walki, a licząca 16 tys. szabel kawaleria była jedną z najbardziej ruchliwych formacji wojskowych w Europie. Tworzyli ją w dużym stopniu najemnicy i zwykli bandyci, którzy poszli na żołd bolszewików, jednak nie była to prymitywna formacja. Armia Konna posiadała też kilka dywizjonów samochodów pancernych, dywizjon czołgów, cztery pociągi pancerne i trzy eskadry lotnicze. Samych radiostacji Budionny miał ponad trzydzieści – więcej niż polska armia.

Tymczasem na północy w lipcu 1920 r. ruszył Tuchaczewski. Chociaż wiadano o jego planach, polskie wojska nie były w stanie stawiać czoła przeważającym siłom. Rozpoczął się dramatyczny odwrot; okrążane dywizje i miasta kapitulowały, a bolszewickie armie w ciągu sześciu tygodni zrobiły 600-km skok z Berezyny pod Warszawę. W tym czasie Budionny szturmował już Lwów. Niepodległość Polski mógł uratować już tylko cud. Modlono się o niego na Jasnej Górze i kościołach w całej

Centralna stacja radiotelegraficzna na Cytadeli w Warszawie, 1918-1920

Stefan Mazurkiewicz – matematyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Wacław Sierpiński – matematyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, 1928

czy majstersztyk?

Polsce, tymczasem w Biurze Szyfrów trwała gorączkowa praca.

Polski Dawid i bolszewicki Goliat

Im bliżej Warszawy była Armia Czerwona, tym więcej było pracy w Biurze Szyfrów. Każdego dnia aparatura nasłuchowa ulokowanej na terenie Cytadeli Centralnej Stacji Radiotelegraficznej o kryptonimie WAR przejmowała setki nadawanych alfabetem Morse'a zakodowanych depesz. Odbierano je już nie tylko od ulokowanych w pobliżu linii frontu polskich stacji nasłuchowych, ale też bezpośrednio z sowieckich „połówek”. Do pomocy w odszyfrowywaniu i interpretacji tej lawiny informacji Jan Kowalewski postanowił zatrudnić najlepsze polskie mózgi.

Wybór padł na profesorów matematyki Uniwersytetu Warszawskiego Wacława Sierpińskiego i Stefana Mazurkiewicza oraz logika i matematyka Stanisława Leśniewskiego, zatrudnionego wówczas w jednym z ministerstw. Po szybkim przeszkoleniu wszyscy okazali się zdolnymi łamaczami szyfrów. Liczba informacji o planach nieprzyjaciela zaczęła błyskawicznie rosnąć, a do przepisywania rozkodowanych meldunków zatrudniono nawet studentów i harcerzy. Do polskich jednostek zaczęły trafiać informacje o zamiarach nieprzyjaciela już nie na poziomie armii czy dywizji, ale pułków, a nawet pojedynczych kompanii.

Polski Dawid mógł coraz bardziej precyzyjnie przygotować się na uderzenia bolszewickiego Goliata. Aby przyspieszyć przepływ informacji z Biura Szyfrów do jednostek na froncie, kierowany przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego Sztab Generalny przyznał Janowi Kowalewskiemu niezwykle uprawnienia. On, zwykły porucznik, miał teraz prawo telegrafować lub dzwonić bezpośrednio do dowódców walczących jednostek, z pominięciem sztabu. Takiego wpływu na działania wojenne nie miał dotąd żaden podoficer.

Złamana „Rewolucja”

12 sierpnia 1920 r. radiowywiad przechwycił wielostronicowy telegram bolszewickiej 16. Armii – rozkaz operacyjny. Musiał być ważny, gdyż użyto w nim nowego szyfru o kryptonimie „Rewolucja”. Już samo to było dowodem, że wróg szykuje wielką operację, dotąd bowiem każdy z frontów używał innego klucza szyfrowego. Ujednolicenie kodu oznaczało, że wszystkie walczące przeciw Polsce armie zostały podporządkowane Michaiłowi Tuchaczewskiemu.

Do pracy nad złamaniem „Rewolucji” usiedli porucznik Kowalewski i profesor Stefan Mazurkiewicz. Nowy szyfr był o wiele trudniejszy niż poprzednie. Występował w grupach sześciocyfrowych, które należało podzielić na grupy trzycyfrowe i określić

kluczową dla jego złamania cyfrę środkową. Dopiero w ten sposób można było znaleźć właściwy, dwucyfrowy klucz. Plansza do odczytywania kryptogramu przypominała składającą się ze stu pól szachownicę. Każdej parze cyfr przyporządkowane było na niej jedno pole będące odpowiednikiem litery lub sylaby.

Kowalewski i Mazurkiewicz, świadomi, że decydują się losy Polski, złamali szyfr w ciągu godziny. Rozkaz mówił o natarciu na Warszawę od północnego wschodu, jednak stosunkowo niewielkimi siłami. Do Belwederu natychmiast został wysłany goniec z nieprzetłumaczoną jeszcze depeszą, gdyż Józef Piłsudski zdecydował, że dla zaoszczędzenia czasu przeczyta tekst po rosyjsku.

Temu, co wydarzyło się później, Tuchaczewski nie był już w stanie zapobiec. Polacy byli cały czas o krok przed nim. Gdy trwały walki na przedpolach Warszawy Piłsudski mógł zdecydować się na niebezpieczne zagranie. 16 sierpnia rozpoczął kontratak znad Wieprza na osłaniającą południowe skrzydło armii Tuchaczewskiego Grupę Mozyrską.

Naczelnny Wódz zrobił to siłami zaledwie dwóch armii, mających za plecami Armię Konną Budionnego. Jej atak na tyły zakończyłby się całkowitą klęską Polaków. Dzięki odczytanym przez zespół porucznika Kowalewskiego depeszom Piłsudski wiedział jednak, że Grupa Mozyrska jest słaba, a zatrzymany pod Lwowem Budionny nie zdąży z odsieczą. Konarmia nie była już w stanie zmienić przebiegu wojny; jej los przypieczętowała bitwa pod Komarowem na Lubelszczyźnie.

Na początku było Słowo...

Kiedy 16 sierpnia nad Wkrą trwały bitwy między opartą o twierdzę w Modlinie 5. Armią gen. Władysława Sikorskiego i wojskami Tuchaczewskiego, a znad Wieprza nacierała prowadzona przez Piłsudskiego kontrofensywa, Biuro Szyfrów otrzymało kolejne zadanie. Naczelne Dowództwo musiało zdecydować, co będzie lepsze – dalsze podsłuchiwanie bolszewickich radiostacji czy ich zagłuszanie. Ostatecznie uznano, że większą korzyść przyniesie uniemożliwienie Tuchaczewskiemu komunikowania się z armiami. Na 17 sierpnia została wyznaczona „godzina zero”.

Wywiadowczej komórce Jana Kowalewskiego doskonale znane były wszystkie zakresy fal i sygnały wywoławcze bolszewickich radiostacji. Oprócz WAR na Cytadeli do zagłuszania zamierzano wykorzystać także stacje radiowe w Toruniu, Poznaniu, Bydgoszczy i wielu innych miastach. O ustalonej godzinie wszystkie miały nastroić się na częstotliwości wroga i na nadawane kreski i kropki alfabetu Morse'a przez 24 godziny nakładać kreski i kropki innego tekstu, tak, aby wymieszały się dokładnie,

czyniąc tekst zupełnie niezrozumiałym. Co jednak można było nadawać przez tak długi czas?

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo...” – czytali osłupiali bolszewicy radiotelegrafici odbierane non stop niezasyfrowane depesze. Polskie radiostacje weszły na ich częstotliwości i nie milkły nawet na chwilę, nadając bez przerwy alfabetem Morse'a tekst Pisma Świętego. Szczególne spustoszenie w łączności Armii Czerwonej czynił WAR, nadający z Cytadeli na granicy technicznych możliwości.

Na pomoc Polakom przyszła też natura. Kiedy miało zostać przerwane zagłuszanie, nad Warszawą i okolicami rozpuściła się potężna, trwająca kilkanaście godzin burza. Przerwa w łączności trwała więc ponad 36 godzin.

To miało pozostać tajemnicą

Kiedy bolszewicy dowódcy mogli się w końcu porozumieć, okazało się, że sytuacja na froncie zmieniła się całkowicie i nic już nie można było zrobić. Pozbawiony łączności Tuchaczewski nie wiedział, co działo się za jego plecami. Rozpoczął się paniczny odwrót spod Warszawy, jednak drogi były już zamknięte przez polskie wojsko. Klęska bolszewików była nie do opisania. Pod Warszawą do polskiej niewoli dostało się ponad 40 tys. żołnierzy Armii Czerwonej, a we wrześniu, po zwycięskiej dla Polaków bitwie nad Niemnem, do której sukcesu także przyłożył się Jan Kowalewski i jego zespół, kolejne dziesiątki tysięcy.

Tylko od końca maja do końca 1920 r. Biuro Szyfrów złamało czterdzieści jeden sowieckich kluczy szyfrowych i dwa kody radiotelegraficzne. Ponad połowę z nich rozpracował osobiście porucznik Kowalewski, jedną czwartą – profesor Mazurkiewicz. Reszty dokonali profesor Sierpiński, Stanisław Leśniewski, porucznik Rupniewski i inni, nieznani dziś z nazwiska kryptolodzy. Bolszewickie kody łamała również załoga radiostacji „Lwów”, kilka kluczy udało się przejąć w kancelariach zdobytych sztabów.

Jednak rola Biura Szyfrów i polskiego radiowywiadu w zwycięstwie musiała pozostać tajemnicą. Tym bardziej, że Jan Kowalewski organizował też nasłuch i kryptologiczną obsługę toczących się w Rydze negocjacji pokojowych między rządami Polski i Rosji. Nikt nie miał prawa dowiedzieć się, że Polacy odczytywali szyfry Armii Czerwonej i czasem mieli lepsze informacje o jej oddziałach niż sami bolszewicy dowódcy. Kiedy więc dwa lata po wojnie generał Sikorski wręczał awansowanemu już na kapitana Kowalewskiemu order Virtuti Militari, nie mógł nawet słowem wspomnieć, za co go dokładnie przyznaje. „To za wygraną wojnę” – powiedział tylko półszeptem i zmrużył oko.

Walka o wschodnią granicę

marzec 1919 r.



GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ W 1922 R.

grudzień 1919 r.



czerwiec 1920 r.



sierpień 1920 r.



- Cud nad Narwią**
Pierwsza zorganizowana obrona Polaków, na której zatrzymała się lipcowa ofensywa Tuchaczewskiego (28.07–2.08.1920 r.)
- Pierwsza poważna porażka Armii Czerwonej pod Warszawą**
(13–14.08.1920 r.)
- Heroizm Armii Ochotniczej w obronie stolicy**
(13–16.08.1920 r.)
- Sarnowa Góra pod Ciechanowem**
– czterodniowy krwawy bój zapobiegający przełamaniu skrzydła polskiej 5. Armii i umożliwiając jej przejście do ataku (15–19.08.1920 r.)
- Zwycięstwo Polaków**
kończy marzenia Tuchaczewskiego o marszu na Zachód (14–16.08.1920 r.)

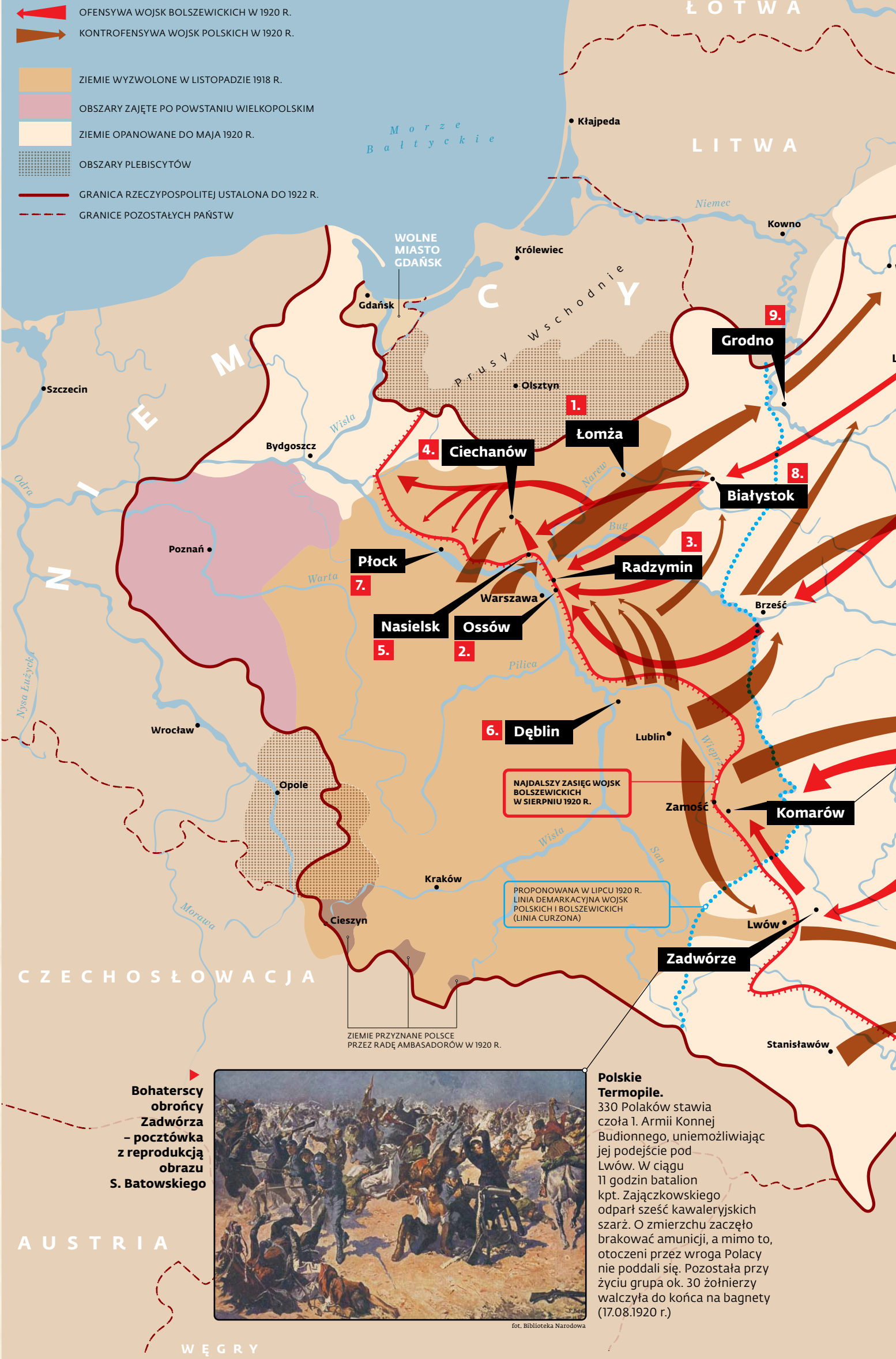
Michaił Tuchaczewski, dowódca sowieckiego Frontu Zachodniego

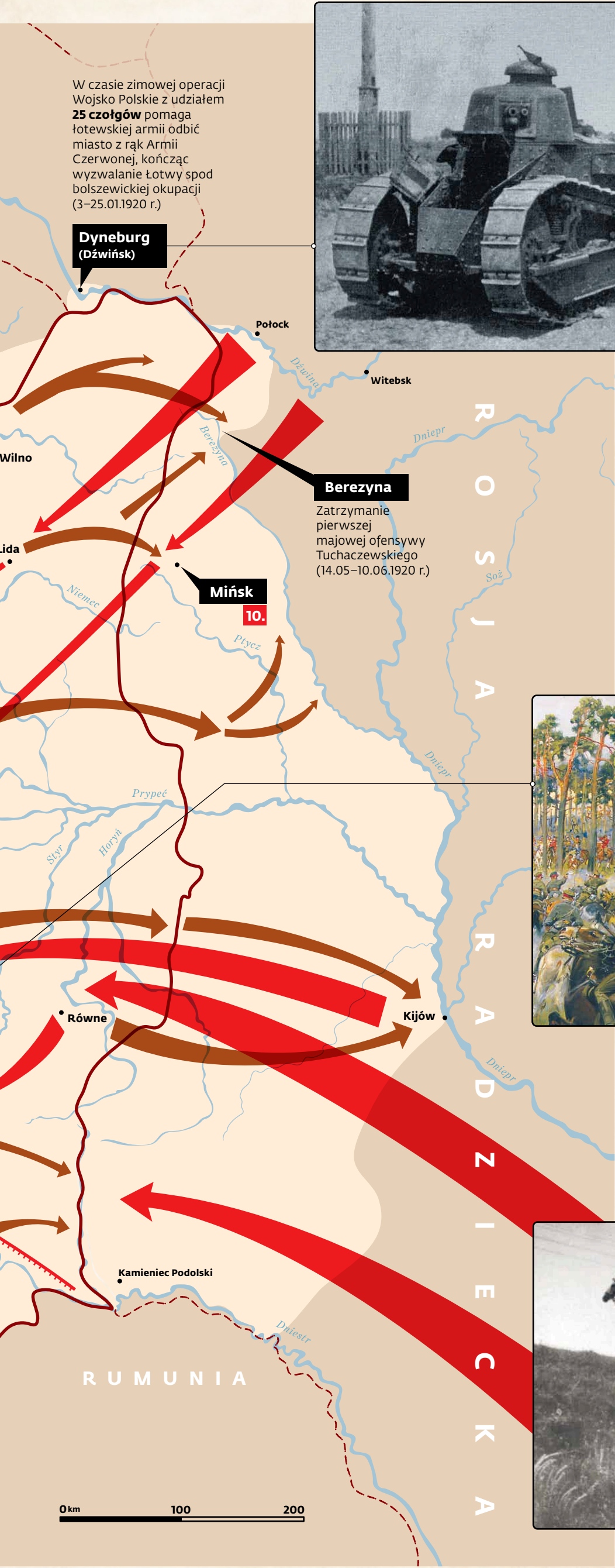


infografika: RM

Nie tylko Warszawa

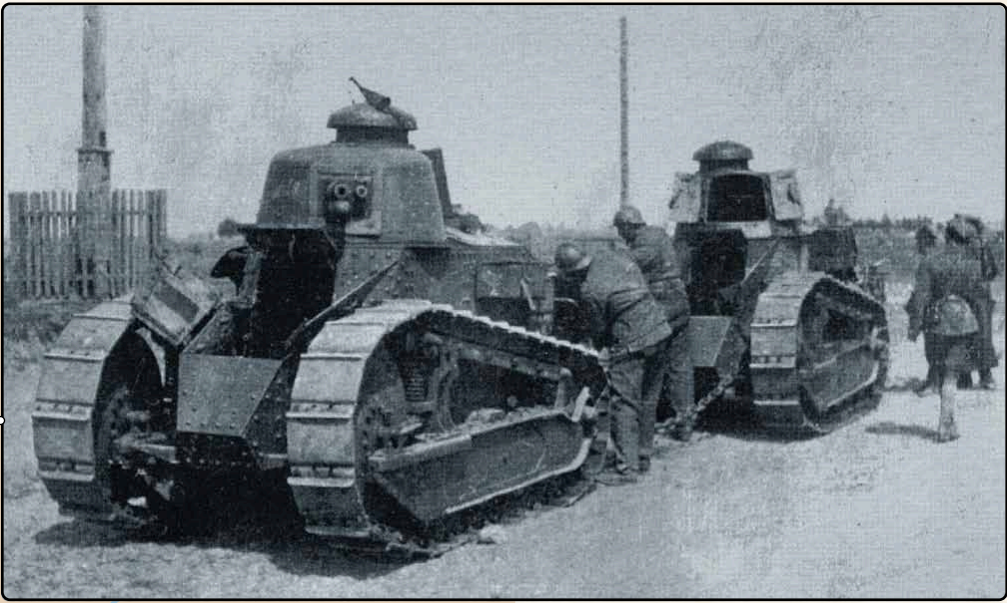
Miejsca, gdzie bolszewicy zostali pokonani lub zatrzymani





W czasie zimowej operacji Wojsko Polskie z udziałem **25 czołgów** pomaga łotewskiej armii odbić miasto z rąk Armii Czerwonej, kończąc wyzwolenie Łotwy spod bolszewickiej okupacji (3-25.01.1920 r.)

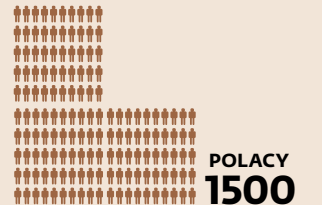
Dyneburg (Dźwińsk)



Źródło: Fot. Forum

Francuskiej produkcji czołgi Renault FT-17 były w owym czasie groźną bronią, chociaż nie odegrały istotnej roli w walkach

Komarów koło Zamościa – największa kawaleryjska bitwa XX w. 1500 ułanów pokonuje 6000 żołnierzy 1. Armii Konnej Budionnego (31.08.1920 r.)



POLACY 1500



ROSJANIE 6000

- 6. **Dęblin i Wesoła – kontruiderzenia znad Wieprza i przedmościa warszawskiego** na tyły wojsk Tuchaczewskiego rozpoczynają odwrót bolszewickich armii z Polski (16-18.08.1920 r.)
- 7. **Barykady na ulicach Płocka** Mieszkańcy bronią miasta przed 3. Korpusem Konnym Gaja (18-19.08.1920 r.)
- 8. **Całkowite rozbitcie bolszewickiej 16. Armii** (22.08.1920 r.)



Źródło: Muzeum Wojska Polskiego/East News

▲ „Bitwa pod Komarowem” obraz pędzla Jerzego Kossaka, 1939 r.

9. **Suwałki-Grodno-Świsłocz-Prużana-Kobryń** – polska ofensywa nad Niemnem przypieczętowuje zwycięstwo nad bolszewicką Rosją (20-28.09.1920 r.)

10. **Zdobycie Mińska** przez Wojsko Polskie zmusza bolszewików do zawieszenia broni (15.10.1920 r.)



Źródło: Centralne Archiwum Wojskowe

Wielka narodowa

SPOŁECZEŃSTWO Wojna z Rosją toczyła się nie tylko na polach bitew, ale także w umysłach ludzi. Bolszewicy mieli nadzieję, że dzięki zmasowanej propagandzie przekonają polskich robotników i chłopów, by ci nie walczyli z Armią Czerwoną. Potrzebna była zdecydowana odpowiedź. W walce o niepodległość Polski ogromną rolę odegrali wówczas artyści oraz prasa

Organizowaniem propagandy wojennej zajmowało się wiele instytucji: Biuro Propagandy Wewnętrznej przy prezydium Rady Ministrów, Sekcja Propagandy Obywatelskiej Komitetu Obrony Państwa, Biuro Propagandy Ligi Obrony Państwa, Komitet Obrony Kresów Wschodnich, Straż Kresowa, Oddział II Informacyjno-Prasowy Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej oraz Centralny Komitet Propagandy. Ten ostatni odegrał szczególną rolę, gromadząc wybitnych literatów i artystów.

Jednym z nich był Władysław Skoczylas, znakomity rzeźbiarz i grafik, znany między innymi z drzeworytów przedstawiających tatrzańskich zbójników, a także z ilustracji książek (m.in. „Elementarza” Falskiego). Charakterystycznym elementem jego stylu był budzący silne emocje kontrast kolorów czarnego, czerwonego i białego. W takiej właśnie konwencji powstał słynny plakat, przedstawiający Józefa Piłsudskiego jako obrońcę chrześcijaństwa na wzór Świętego Jerzego – jeden z ponad 40 z okresu wojny z bolszewikami.

W pracę nad plakatami oprócz Skoczylasa zaangażowało się też wielu innych, znanych artystów, takich jak Felicjan Szczepny Kowarski, Kajetan Stefanowicz, Zygmunt Kamiński, Edmund Bartłomiejczyk czy Władysław Jaroński. Tworzyli oni głównie obrazy mobilizujące do walki oraz zachęcające Polaków do zakupu wojennych obligacji Pożyczki Odrodzenia Polski.

Ich młodszym, mniej znanym kolegom, przypadła nieco inna rola; mieli za zadanie maksymalnie zoptymalizować ich zwrócić uwagę na przerażającą perspektywę ich zwycięstwa nad Polską. Przywódców komunistycznej Rosji, takich jak Lew Trocki, przedstawiano więc w postaci diabłów, a żołnierzy Armii Czerwonej jako dziką i okrutną tłuszcę.

Im bliżej Warszawy były bolszewickie wojska, tym bardziej drastyczne obrazy tworzyli autorzy. Plakaty pokazujące brodzące we krwi monstrualne bestie, mówiące wprost o gwałceniu kobiet i zabijaniu dzieci, miały bardzo silny wpływ na mobilizację ochotników. Plakaty wieszano na murach, drzewach, w oknach wystawowych sklepów, obwożono samochodami i noszono w czasie patriotycznych demonstracji.

Ośrodkiem Centralnego Komitetu Propagandy był budynek Szkoły Sztuk Pięknych na warszawskim Powiślu. Plakaty drukowano głównie w stolicy, ale część powstała także w Toruniu, Łodzi i Lwowie. Ich największy zbiór znajduje się obecnie w warszawskim Muzeum Niepodległości. ©



mobilizacja

Byliśmy dumni sami z siebie i zadowoleni. Niestety! Radość nasza była tylko chwilowa... Na kule człowiek prędko obojętnieje

Władysław Kocot,
20-letni ochotnik z wojny
polsko-bolszewickiej

Było to 14 sierpnia o godz. 7 rano. Na placu Traugutta w Cytadeli fasowaliśmy amunicję. Otrzymałem razem z kolegami 120 sztuk naboí, ale nie miałem gdzie ich schować, bo nie miałem jeszcze ani chlebaka, ani plecaka, koca i broni. Więc w ostatniej chwili zameldowałem o tym panu kapitanowi, dowódcy batalionu. A ponieważ był to człowiek morowy, więc natychmiast łapie starego kaprała, będącego przy biedce, czyli przy wózku sanitarnym, rozkazuje mu wydać mi karabin, bagnet, ładownicę, łopatkę, plecak i chlebak, nie pytając mi się wcale, dlaczego tego nie posiadam. Widocznie wystarczył mu widok mojej kokardy ochotniczej i krzyża harcerskiego, przypiętych na piersiach munduru. A może tak prosząco patrzyłem na niego?

Mając broń, rynsztunek żołnierski i pozwolenie pójścia na front jeszcze dziś, już o wszystko inne byłem spokojny, choć co prawda szkoła podoficerska, to znaczy kompania szkolna już mię nigdy nie widziała. Poza tym nie umiałem się jeszcze dostatecznie obchodzić z karabinem, bo nas dotąd tego jeszcze nie uczono. Dotychczas ciągle tylko formowano nowe kompanie i wysyłano na front. Nareszcie szedłem i ja na front! Pomimo iż nie mogłem jeszcze strzelać, a jednak w pochodzie przez ulice stolicy śpiewałem razem z kompanią na całe gardło! Po stosunkowo krótkim pobycie w koszarach Cytadeli, bo jeszcze nie wszyscy żołnierze mogli się obchodzić z bronią, dnia 14 sierpnia batalion nasz wyruszył w pole. Skoro więc znaleźliśmy się za murami stolicy Warszawy, gdzie wzrok nasz mógł swobodnie bujać w przestrzeni widokowego, uczuliśmy się bardzo szczęśliwi! I błogo nam było w duszy! Każdy skwapliwie wciągał do płuc czyste powietrze, którego tak brakowało nam w koszarach Cytadeli. Po gościńcu prowadzącym z Warszawy do Rembertowa śmiało i rażno posuwał się nasz oddział z panem majorem na czele.

Byliśmy dumni sami z siebie i zadowoleni. Niestety! Radość nasza była tylko chwilowa. Bo oto, po kilkugodzinnym marszu, nagle w czasie odpoczynku usłyszeliśmy pierwszy huk armatni, który był zwiastunem, iż tak blisko jest nieprzyjaciół, o czym w koszarach dotąd nie wiedzieliśmy. Następnie usłyszeliśmy strzał drugi, trzeci, czwarty, dziesiąty. Już na odgłos pierwszego huków znikła w nas nagle ta wspaniała wesołość i radość, a na jej miejsce nastąpiły jakby: trwoga, smutek, lęk oraz złość na bolszewików, która przewyższyła i zagłuszyła pierwsze. Widok uciekinierów cywilnych i żołnierzy rozbitków naszych, ich opowiadania o niezwykłym nieprzyjacielu, o kozakach Budiennego, potęgował w nas

trwogę. I gdyby nie spokojna twarz wodza naszego batalionu pana majora „białowasa” (tak go nazywam, bo nie znam jego nazwiska, a miał jedną część wąsów białą, a drugą ciemną), to w szeregach naszych ogromna dezorganizacja zrodziłaby się w jednej chwili. On właśnie jeden nie upadł na duchu ani chwili, ni odrobiny i z dawnym spokojem prowadził swój batalion na wschód, właśnie tam, gdzie było widać rozrywające się szrapnele w powietrzu. On, „białowas”, jadąc na czele batalionu, wyglądał jakby szydził z baciuchów (bolszewików – przyp. red.) i jakby wprost już wzywał ich do walki.

Z dnia 14 sierpnia na 15 noc wypadła nam jeszcze w Rembertowie. Dnia 15 sierpnia raniusieńko batalion nasz gotowy oczekiwał na rozkaz wyruszenia ku okopom. W oczekiwaniu tym, w pogotowiu ostrym zeszedł nam jeszcze cały dzień 15 sierpnia. Broń była złożona w kozły, a żołnierze odpoczywali i każdy przygotowywał się do bitwy. A bitwa wrzała w całej pełni na naszym odcinku. Przez cały dzień atakowali bolszewicy, a nasi ich odpierali. My słysząc ten grzmot strzelaniny na całym froncie, byliśmy posępni, zamyśleni.

Nastąpiło ogólne pisanie listów: do rodziny, kuzynów i znajomych. U niejednego piszącego można było zauważyć i łzy w oczach, a niejeden i rozplakał się jak dziecko, bo zaprawdę i był jeszcze dzieckiem, bo był 16-, 15-, a nawet 14-letni chłopak, który najczęściej uciekł po kryjomu z domu, bez wiedzy i zezwolenia rodziców, aby wstąpić do wojska polskiego jako ochotnik. Tu i ówdzie było widać żołnierzy modlących się, nawet na kolanach, a murawie polanki i proszących Boga, aby Ten pozwolił im jeszcze powrócić do stron rodzinnych, do rodzinnego domu. Ale spotkałeś tam i starych bywalców wojennych, którzy na widok modlących się młodszych kolegów śmiali się z nich, szydzili, przeszkadzali w modlitwie, a nawet po swojemu głośno przeklinali i bluźnili.

Sam czułem się jakoś dziwnie i nieswojo. Ciałem byłem w Rembertowie, ale myślą i duchem we wsi rodzinnej Szczeglinie, w domu, to znów w szkole w Pułtusku i w niedalekich okopach. Tego dnia napisałem dwa listy: jeden do domu, a drugi do pani Rosnowskiej Julii, mojej wychowawczyni seminaryjnej. Myśli moje z byskawiczną szybkością przelatywały po głowie, a w wyobraźni zmieniały się ciągle obrazy. Czasami stałem mi przed oczyma duszy cała rodzina, szkoła, a w niej koledzy, koleżanki, a nawet wśród nich widzę samego siebie. Słyszę rozmowę, widzę to, czuję. Staram się z tego otrząsnąć i tu napotykam opór, bo im więcej staram się pozbyć tych myśli, to tym więcej one mnie napastują i coraz stają się natrętniejsze. Spędziłem tak cały dzień.

Pod wieczór nagle rozbrzmiewa głos dowódcy batalionu: „Do broni”. Wtedy wszystka wiara zrywa się na równe nogi, wkłada rynsztunek i jak jeden mąż staje

w szeregu. Dowódca jeszcze raz robi przegląd, jakby chciał przyjrzeć się każdemu, napatrzyć, ustawić nas kompaniami i już wiedzie ku okopom. Słońce już zaszło, ściemnia się. Idziemy naprzód. W czasie skradania się ku okopom byłem nadzwyczaj wesoły. Sam się dziwiłem temu i zupełnie nie mogłem odgadnąć, czemu mam przypisać tę wesołość. Bo moi koledzy, zwłaszcza młodzi ochotnicy idący obok mnie, szli ze spuszczoneymi głowami, smutni. Jeden nawet powiedział, że się boi, za co go wyśmiałem.

Później gdy zastanowiłem się nad tą wesołością, to doszedłem do przekonania, iż ta odwaga chyba była mi udzielona przez samego pana majora. On właśnie swoim zachowaniem się wywarł na mnie tę równowagę ducha. Był to stary żołnierz i zasłużony w bojach z wojny bolszewickiej i światowej. Otóż i tej nocy pomimo, że bolszewicy przypuścili atak na każdym odcinku przed nami, gdzie w tej chwili słychać piekielny hałas, wrzask ludzi, strzelaninę i świst kul, co na każdym żołnierzu nowicjuszu wywiera wrażenie strachu, to on jeden zawsze spokojny, poważny, siedząc na białym jak mleko koniu, objężdża batalion, dodając żołnierzom męstwa i swą cichą, a spokojną komendą, zmienia szyki. Wszędzie jest. Raz jedzie przodem, drugi raz zjawia się jak duch z tyłu, to znowu wydaje poszczególnym oficerom rozkazy, a często, gdy zatrzymamy się na chwilę, nawet rozmawia z szeregowcami. Na wszystko wokoło zwraca baczną uwagę. Jest odważny, ale i przeorny.

Gdy już odległość pomiędzy nami a okopami wynosiła około pół kilometra, wtenczas zatrzymał oddział, dał nam kilka



Nastąpiło ogólne pisanie listów: do rodziny, kuzynów i znajomych. U niejednego piszącego można było zauważyć i łzy w oczach, a niejeden i rozplakał się jak dziecko, bo zaprawdę i był jeszcze dzieckiem, bo był 16-, 15-, a nawet 14-letni chłopak, który najczęściej uciekł po kryjomu z domu, bez wiedzy i zezwolenia rodziców, aby wstąpić do wojska polskiego jako ochotnik

minut wypoczynku i wydał ostatnie przed bitwą rozkazy. Przede wszystkim rozkazał naładować broń i nie palić papierosów. Sam zaś oddał ordynansowi swego wiernego, białego towarzysza i cichaczem ruszyliśmy naprzód. Już, już dochodzimy do ognistego koła, otaczającego nasze okopy. Już huk naszej artylerii ogłusza nas na dobre, a kule karabinów maszynowych wypuszczone przez nieprzyjaciół, zbłąkane trafiają w nasze szeregi. Nieraz tak blisko bzyknie ci koło uszu, iż myślisz przez mgnienie oka, że cię trafiła. Wtedy dreszczem zostaniesz przeszły od stóp do głowy.

Jednak na kule człowiek prędko obojętnieje. Większe wrażenie od kuli czyni widok pierwszego trupa na froncie. Oto po opuszczeniu ostatniej wioski przed samymi okopami przechodząc, nagle pod nogami ujrzałem trupa żołnierza, zabitego może temu cztery godziny, gdyż dziś przed wieczorem bolszewicy zrobili wypad, przerwali na tym odcinku front, a później zostali odparci z powrotem. Żołnierz ten leżał odarty z odzienia. Był w bieliźnie. Zrobili to bolszewicy. Tak oni postępują z trupami i niewolnikami, których odzieraają do bielizny. Trup ten wywarł na mnie wrażenie okropne!

W jednej chwili poznałem okropności wojny, choćby tylko patrząc na tego trupa leżącego na gościńcu i tratowanego przez przechodzących żołnierzy, konie i wozy. Po ominięciu trupa i po dojeździe do równowagi zawołałem w duchu: żołnierzu, za co cię tak Pan Bóg ukarał surowo! Nie dosyć, żeś padł ofiarą dla Ojczyzny, to jeszcze po śmierci jesteś tratowany przez konie i ludzi! Za jaki to występek zostałeś ukarany żołnierzu, że nawet jednego człowieka nie znajdziesz się w przechodniach, który by złitował się nad twym ciałem, zatrzymał się na chwilę i usunął je na stronę? Nie żołnierzu! Ty spełniłeś tu tylko swoją chwalebna powinność względem Ojczyzny! Ty przez tę śmierć, którąś poniósł przy obronie granic Polski, właśnie zmaszałeś swe grzechy. Ty jesteś teraz czysty i niewinny jak lilie wodne. Teraz nikt ci nie ma nic do zarzucenia. Żołnierzu! Jednak żał mi cię bardzo! Choć sam nie wiem, jak mi przyjdzie zakończyć. Dziś to tylko mogę ci powiedzieć: „Ty coś walczył dla idei, chwala ci”, po wszystkie wieki!

Dumania te zostały przerwane cichą komendą, ale stanowiąc: „w tyraliery”. Rozkaz wykonany. Rozsypaliśmy się w tyralierkę i na całej linii posuwamy się jednocześnie. Wiele trudności sprawiało nam to zajmowanie okopów, gdyż ogień był otwarty w całej pełni i z tego powodu co chwila musieliśmy padać na ziemię. Po bardzo mozolnym przedzieraniu się, w końcu zajęliśmy okopy. Uszczęśliwieni byli tym przybyciem nasi koledzy – żołnierze, którzy już od dłuższego czasu wyteżali wszystkie siły dla odparcia wroga. Nawet samo przybycie nasze wiele dodało im odwagi i ducha. Otóż jesteśmy w okopach!



Zwycięstwo było nam pisane

ppor. Bronisław Wojciechowski,
uczestnik bitwy
pod Komarowem

Zwycięstwo było nam w tym dniu pisane. Zwiastowało nam o tym nasze przecucie własne, tajemne. Zwiastowały działa nasze, które grzmiały jakoś więcej tryumfalnie niż dni ubiegłych. Zwiastowały dzwony zwycięstwo co biły w kościele pobliskim, gdzie przed godziną ksiądz z monstrancją błogosławił nas, jadących na bój śmiertelny. Kłęczeli wieśniacy przed chatami błagając Pana Zastępów o zwycięstwo dla braci, szlochały kobiety, wyciągające ręce ku niebiosom i żegnając nas pobożnym „Boże błogosław”, kiedyśmy w pędzie już bitewnym gnali za wrogiem. A słońce jasne i piękne po raz pierwszy od dni wielu uśmiechało się ku nam w tysięcznych blaskach i wzniewało pełną radość życia”. ©

Wiedziałem, że nie ustąpią żywi z placu

major Stefan Dembiński,
dowódca 9. Pułku Ułanów
podczas walk z Armią Konną
Siemiona Budionnego

Kryzys osiągnął swój szczyt. Dowódca brygady wraz z rotmistrzem Morawskim kierują sami ogniem baterii. Artylerzyści z oparzonymi rękami obsługują działa, obok istna reduca karabinów maszynowych ziele żywym ogniem wprost przed siebie na wschodnią część Wolicy Śniatycznej. Tam właśnie ześrodkowało się natarcie nieprzyjacielskie, szukające naszego skrzydła. Na szczęście bagnista łączka uniemożliwiała szybkie posuwanie się w konnym szyku. Ześrodkowany ogień zmusił nieprzyjaciela do szukania zasłony poza domami wsi. Na przedpoko kotłuje się nadal. Nie rozumiesz kto go bije, kto zwycięża, ale każdy doświadczony

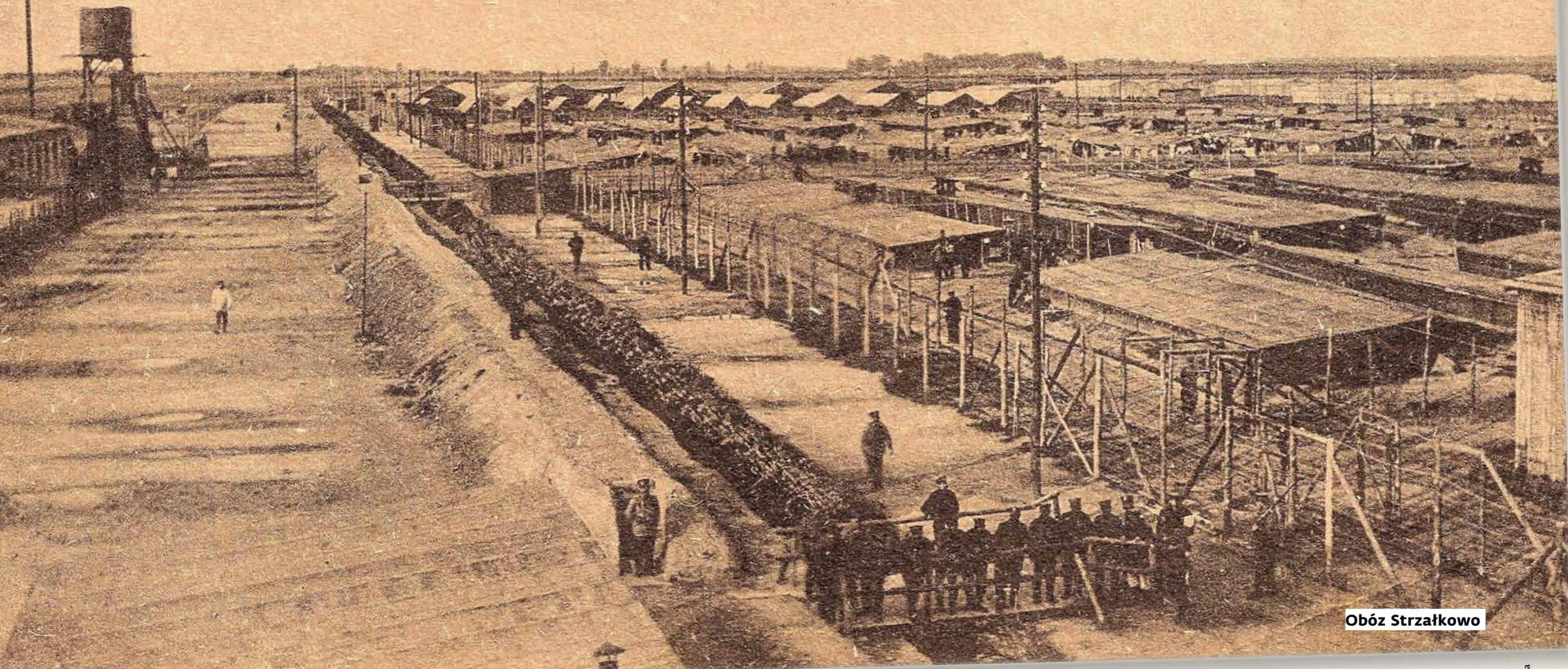
żołnierz czuje, że długo nie trzeba będzie czekać na załamanie – musi ono nastąpić lada chwila. Zdawałem sobie sprawę, że pułk poniósł bardzo ciężkie straty, że napięcie nerwowe jest ogromne, że jeżeli nastąpi załamanie i odwrót, to będzie on ucieczką, której się nie da tak łatwo opanować. Potrzebne będą do tego świeże oddziały. Osobiście nie miałem już żadnych odwodów, a zatem straciłem możliwość interwencji. Znając swoich oficerów wiedziałem, że nie ustąpią żywi z placu; dalsza ingerencja w walkę była bezcelowa. Doskoczyłem więc do moich karabinów maszynowych, zsiadłem ze swojej broczącej krwią kasztanki i postanowiłem tu pozostać dla zorganizowania ewentualnej osłony odwrotu. Do załamania szczęśliwie nie doszło. (...)

Po kilku godzinach przerwy bolszewicy podejmują nowy atak. W ostatnich blaskach zachodzącego słońca migotały krzywe szable, łopotały czerwone chorągwie,

a groźne krzyki i dzikie wycia rozdzierały powietrze. Obraz mrozący krew w żyłach. Nie było innego wyjścia, jak tylko zawrócić całą brygadą i szarżować. Wszyscy czuli to instynktownie, nikt nie czekał na rozkazy. Wszystkie karabiny maszynowe wytrysnęły na grzbiet wzgórz, które panowało nad całą okolicą i otworzyły ogień. Artyleria odprzodkowała i już widać było w zapa- dającym zmroku błyski jej wystrzałów. 9 Pułk Ułanów, który maszerując na ogonie kolumny był najbardziej narażony, dosiadł natychmiast koni. Padły ostre słowa komendy. Oficerowie z dobytymi szablami wyskoczyli przed front oddziałów. Za ich przykładem pułk ruszył w stronę przeciwnika, najpierw stępem, rozmyślnie szanując swoje konie, by w ostatniej fazie szarży wszystko z nich wydobyć. W międzyczasie nasze karabiny maszynowe zbierały krwawe żniwo. Nieprzyjaciół natychmiast zwolnił tempo.



Człowiek, który uratował tysiące jeńców



Obóz Strzałkowo

fot. 2x domena publiczna

JENCY Rosyjscy historycy wciąż szukają dowodów na wymordowanie przez Polaków co najmniej 60 tys. jeńców. Polityczna potrzeba znalezienia „Antykatynia”, który zrelatywizowałaby zbrodnie dokonane na polskich oficerach w 1940 r., ignoruje jednak znane od lat fakty

Niedaleko miasteczka Słupca, ok. 70 km od Poznania, na początku XX w. znajdował się jeden z największych w Europie obozów jeńческих, mogący pomieścić 40 tys. ludzi. Zbudowany przez armię pruską w czasie I wojny światowej był przeznaczony dla jeńców francuskich, brytyjskich i kanadyjskich, a w czasie wojny polsko-sowieckiej 1919–1920 trafiło od 110 do 200 tys. żołnierzy Armii Czerwonej. To właśnie miejsce – Strzałkowo – wielu rosyjskich historyków wybrało na „polski Katyń”. Drugim takim miejscem jest obóz w Tucholi na Pomorzu, w którym rzekomo zginąć miało aż 22 tys. „karnoarmiejców”.

U podstaw tezy o „Antykatyniu” oprócz politycznej potrzeby leżą liczby. Z obliczeń rosyjskich historyków wynika, że do polskiej niewoli w latach 1919–1920 trafiło od 110 do 200 tys. żołnierzy Armii Czerwonej. W ramach wymiany, po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze, do Rosji wróciło 65 797 żołnierzy. Brakowałoby więc od 55 tys. do niemal 135 tys., przy czym zwykle podawane przez Rosjan liczby to 60–80 tys. Dla historyków poszukujących „Antykatynia” to dowód na przeprowadzoną przez Polaków masową eksterminację. Jak było naprawdę?

Różne rachunki

Z dokumentów i badań przeprowadzonych między innymi przez historyków z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wynika, że czasie wojny z bolszewicką Rosją w polskiej niewoli znalazło się 115 tys. jeńców, z czego 41 tys. pod Warszawą. Do obozów trafiło jednak tylko 85 tys. Co stało się z pozostałymi? 25 tys. czerwonoarmistów zostało zwerbowanych do antybolszewickich formacji generała Borysa Peremykina (głównie Rosjan), gen. Stanisława Bułak-Bałahowicza (głównie Białorusinów) oraz armii Ukraińskiej Republiki Ludowej Semena Petlury i kilku innych, mniejszych oddziałów. Dołączyli oni do kilkudziesięciu tysięcy ochotników, którzy uciekli z Rosji w czasie bolszewickiej



kpt Władysław Gabler, komendant szpitala wojskowego w Strzałkowie

rewolucji i schronili się w Polsce. Z kolei ok. 5 tys. jeńców odbiła sama Armia Czerwona na Ukrainie.

Rosjanie do liczby jeńców doliczają też np. chłopów z podwodami, którzy zapewniali w czasie wojny transport wojsku i razem z nim trafiali do niewoli. Tych jednak szybko zwalniano, gdyż nie byli żołnierzami. Różnice biorą się też z nieprecyzyjnych sposobów liczenia wziętych do niewoli, w czym duży udział miały wojenny chaos i wojskowa propaganda.

W czasie euforii po bitwie warszawskiej wyolbrzymiano często rozmiary zwycięstwa i liczbę wziętych do niewoli żołnierzy wroga, a prasa drukowała meldunki wojskowe, które nie były później weryfikowane. Wielu jeńców pojawiało się więc w statystykach kilkakrotnie, np. te same osoby znajdowały się w spisach jeńców sporządzanych przez kompanie i pułki. W ten sposób pod Warszawą do niewoli miało trafić 66–70 tys. żołnierzy Armii Czerwonej, jednak po dokładnym sprawdzeniu danych przez polskich historyków okazało się, że było ich o 25–30 tys. mniej.

Wojna w czasie pandemii

Idąca na Polskę Armia Czerwona była armią wielonarodową. Wśród jeńców, poza Rosjanami, byli więc przedstawiciele kilkunastu narodowości. O Łotyszy, Austriaków, Węgrów, Czechów, a nawet Chińczyków (było 18 takich jeńców) upomnieli się ich konsulaty. Zostali zwolnieni i wrócili do domów, nie była to jednak duża liczba. Ogromna większość wziętych do niewoli – ponad 80 tysięcy – musiała czekać do wymiany jeńców, którą rozpoczęto dopiero na wiosnę 1921 r.

Zima 1920/21 była bardzo ostra, a wielu osadzonych w obozach już wcześniej chorowało, między innymi na szalejącą na całym świecie gripę hiszpankę. Ta pierwsza światowa pandemia zabiła, według różnych danych, od 20 do nawet 100 mln ludzi, a więc znacznie więcej, niż było ofiar pierwszej wojny światowej. Wojna z bolszewikami rozpoczęła się jeszcze w trakcie pandemii, do armii trafiło więc wielu zarażonych żołnierzy. Później doszły jeszcze inne choroby, które razem z jeńcami dotarły do obozów. W następstwie epidemii grypy, cholery i tyfusu tylko w grudniu 1920 r. w samym Strzałkowie zmarło 1500 jeńców, a sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli.

30-letni kapitan Władysław Gabler dostał wówczas zadanie niemal niewykonalne. Jako komendant szpitala wojskowego w Strzałkowie miał powstrzymać szalejące w obozie epidemie. Władze obawiały się, że mogą one rozprzestrzenić się na sąsiednie miejscowości, co groziłoby katastrofą. Obawiano się też międzynarodowej kompromitacji w przypadku dużej śmiertelności jeńców. Kapitan

miał już doświadczenie jako komendant szpitala obozu w Szczypiornie, jednak w Strzałkowie skala tragedii była zupełnie inna.

Władysław Gabler do dyspozycji dostał 1200 łóżek i 100 lekarzy, czyli co czterdziestego pracującego wtedy w Polsce. To było jednak za mało. Gdy obejmował stanowisko, w obozie w Strzałkowie chorych było już 5 tys. ludzi, codziennie przybywało 100 nowych pacjentów, a 30-50 umierało. Kapitan nakazał więc dezynfekcję wszystkich jęńców oraz zbudowanie 15 nowych baraków szpitalnych i izby przyjęć na 300 łóżek. Rozpoznawano w niej choroby i rozdzielano jeńców na oddziały. Chodziło o to, by chorzy na gripę i tyfus nie zarażali się wzajemnie, gdyż połączenie tych dwóch chorób oznaczało niemal pewną śmierć. Dzięki takim rozwiązaniom, z braku miejsc w szpitalu, można było kłaść po dwóch cierpiących na tą samą chorobę jeńców do jednego łóżka.

Tragiczna zima

Po wprowadzeniu nowych zasad liczba chorych spadła o połowę. Wiosną 1921 r. epidemia w Strzałkowie została opanowana. Kiedy latem, w czasie trwającej już wymiany jeńców, inspekcję obozu przeprowadzali przedstawiciele bolszewickiego rządu, dziękowali kapitanowi Gablerowi za uratowanie od śmierci co najmniej 3 tys. żołnierzy Armii Czerwonej.

Epidemie zebrały jednak tragiczne żniwo. W Strzałkowie zmarło ok. 9 tys. żołnierzy. 2 tys. pochowanych zostało na terenie obozu jenieckiego w Tucholi, ok. 7 tys. na przyobozowych cmentarzach w Brześciu, Szczypiornie, Wadowicach, pod Grudziądem, Kaliszem oraz w kilku innych miejscowościach. W sumie badacze z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu doliczyli się ok. 18 tys. pochowanych w Polsce jeńców. Większość z nich zmarła w tym samym okresie – zimą z 1920 na 1921 r.

Kapitan Gabler, ze względów sanitarnych, kazał chować więźniów w zbiorowych mogiłach i rowach, a zwłoki posypywać wapnem chlorowym. Podobnie postępowano w innych obozach. Dziś te zbiorowe groby są dla rosyjskich historyków dowodem na „Antykatyń”.

Fakt, że bolszewicy jeńcy zmarli z powodu chorób, nie oznacza jednak, że polskie władze wojskowe nie popełniły żadnych błędów. Przede wszystkim zbyt późno zabrano się za organizowanie szpitali. Liczono też, że żołnierze polskiego wojska po demobilizacji oddadzą swoje mundury i buty, będzie je więc można przekazać znajdującym się w obozach jeńcom. Tak się jednak nie stało, a trzeba pamiętać, że większość jeńców dostała się do niewoli w lecie, bez ciepłych ubrań, co jeszcze bardziej pogłębiło epidemię. W efekcie śmiertelność w obozach w Polsce wyniosła 20-22 proc., czyli bardzo dużo, jednak podobna była wśród polskich jeńców w obozach w Rosji.

Wybrali życie w Polsce

Jeńców chowano najczęściej na cmentarzach wojskowych obok obozów. W połowie lat 20. polskie władze wojskowe przeprowadziły inwentaryzację pochówków. Dokumenty są rozproszone, ale bez większych problemów można ustalić nazwiska ok. 14 tys. spośród 18 tys. zmarłych. Polscy historycy proponowali także rosyjskim kolegom przeprowadzenie ekshumacji cmentarzy i grobów jenieckich, ci jednak nie byli zainteresowani. Co ciekawe, dowodów na „eksterminację” przez Polaków jeńców z wojny 1920 r. szukał też niemiecki wywiad przed wojną. Niczego jednak nie znaleziono, mimo że obozy były zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od ówczesnej granicy.

Gdy na mocy umów jeńców odsyłano do Rosji, tysiąc zadeklarowało, że chce pozostać w Polsce. Państwo nie zachęcało ich do tego, wręcz przeciwnie, gdyż sytuacja gospodarcza po wojnie była bardzo trudna. Jednak na Pomorzu i w Wielkopolsce, gdzie znajdowały się obozy jenieckie, znalazło się dla nich miejsce. Z terenów tych po I wojnie światowej wyjechało ok. 300 tys. Niemców, dla jeńców była więc praca, głównie w rolnictwie oraz przy budowie linii kolejowych.

Zatrudniali ich także wojskowi, którzy dostali od państwa majątki ziemskie za zasługi wojenne, jak generał Władysław Sikorski w swojej posiadłości pod Inowrocławiem. Jeńcy żenili się niekiedy z Polkami i osiedlali, najczęściej w pobliżu dawnych obozów. Wtedy też w Wielkopolsce i na Pomorzu pojawiły się po raz pierwszy rosyjskie nazwiska, a także parafie prawosławne, które przejęły opuszczone przez Niemców kościoły protestanckie. W 1945 r. polowanie na jeńców, którzy zdecydowali się zostać w Polsce oraz ich rodziny rozpoczęło sowieckie NKWD. Wielu deportowano na Syberię, innym udało się uciec na Zachód lub ukryć. Potomkowie niektórych z nich żyją w Wielkopolsce i na Pomorzu do dziś.



Rozkaz Michała Tuchaczewskiego, generała Armii Czerwonej do oddziałów Frontu Zachodniego nr 1423. Smoleńsk 2 lipca 1920 r.

„Bohaterscy żołnierze Armii Czerwonej! Nadszedł czas rozrachunku. Armia Czerwonego Sztandaru oraz armia drapieżnego Białego Orła stanęły na przeciw siebie przed bojem na śmierć i życie. Przez trupa Białej Polski prowadzi droga ku ogólnoświatowej połodze. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Na zachód!”

Apel Rady Obrony Państwa do ochotników. 3 lipca 1920 r.

„Ojczyzna w potrzebie! Wzywa wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się do szeregów armii; jak niewzruszony, jednolity mur stanąć musimy do oporu, o pierś całego narodu rozbici się ma nawała bolszewizmu! (...) Jedność, zgoda, wytężona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy! Wszystko dla zwycięstwa!”



Feliks Dzierżyński, twórca sowieckiego aparatu terroru, członek Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku

„Polska Parta Socjalistyczna prowadzi szaleńczą agitację na rzecz obrony Warszawy. (...) Tysiące mężczyzn i kobiet zapędzono do kopania umocnień. Ustawiono zasieki z drutu kolczastego, rozpущa się pogłoski o budowie barykad na ulicach. Żeby obudzić ducha bojowego Polaków, wydano mnóstwo apeli do ludności mówiących, że wystarczy jeden potężny

cios, by odeprzeć zmęczoną i osłabioną Armię Czerwoną. Do tego uderzenia mobilizują wszystkich. Utworzono kobiece brygady szturmowe. Oddziały ochotników, w których przeważają synalkowie burżuazji i inteligencji, zachowują się zuchwale. (...) Wszyscy polscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi zaapelowali o pomoc do episkopatów z całego świata, ukazując nas jako Antychrystów”.



Generał Adrian Carton de Wiart, szef brytyjskiej misji wojskowej w Warszawie

„Zwołano naradę, na której generał Weygand pokazał mapę, zaznaczając różne miejsca, w których – jak sądził – Polacy mogliby ustabilizować położenie. Następnie poprosił mnie o opinię. Zachowałem się jak głupiec wbiegający na pole, po którym boją się stąpać anioły, bowiem stwierdziłem, że Polacy będą się cofać, aż oprą się plecami o Warszawę. Dopiero wtedy, broniąc stolicy, porwani narodowym entuzjazmem zdolają wykrzesać z siebie wystraszającą determinację. Czuję, że przekroczyliśmy już punkt, w którym mapy mogą się jeszcze przydać, a sprawa wkroczyła w sferę psychologii. W tym czasie codziennie widywałem się z Piłsudskim. Pew-

nego dnia spytałem go wprost, co sądzi o sytuacji, na co wzruszył ramionami i powiedział, że wszystko w rękach Wschodzącego. Wtedy jedyny raz widziałem go pozbawionego stoickiego opanowania. Ciężkie przeżycia nie przeszkodziły mu jednak zaplanować genialny kontratak, który trzy tygodnie potem zapewnił mu zwycięstwo. (...) Bitwa pod Warszawą została nazwana „Cudem nad Wisłą” i trzeba powiedzieć, że nigdy cud nie wydarzył się w odpowiedniejszej chwili, bowiem gra toczyła się o ogromną stawkę. Gdyby Warszawa upadła Polska, a także większa część Niemiec i Czechosłowacja stałyby się krajami komunistycznymi”.

Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz, autor książki „Rok 1920”



„W historii bitwy warszawskiej zastanowić musi każdego dziwne, nieoczekiwane i tak nagła zmiana ról obu stron walczących. Zwyciężony staje zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym – w jakieś parę dni. Gdy zaś zestawia się niezwykłą jakąś sugestję klęski polskiej, która nieodparcie narzucała się umysłom i sercom ludziom nie tylko u nas w Polsce, lecz i na całym świecie, gdy się zestawia nie zaprzeczony fakt upadku moralnego młodego państwa polskiego, czego wyrazem była wysłana delegacja pokojowa do stóp p. Tuchaczewskiego, z nagłym przewrotem, który w jakiś błyskawiczny sposób nastąpił – szuka się bezwiednie jakichś nadzwyczajnych przyczyn tej nagłej zmiany, tego piorunującego przewrotu. Gdy dawał charakterystykę potężnego wpływu, który wywarł p. Tuchaczewski swym zwycięskim pochodem, mówiłem, żeśmy mieli po swojej stronie wrażenie kalejdoskopu, wywołującego chaos obliczeń, rozkazów i raportów. Kalejdoskop kręcił się może powoli, lecz przy nim dzień niepodobny był tak dalece do dnia następnego, że jakby w kontredansie płały się wszystkie figury – manewry

dywizyj i pułków z nazwami geograficznymi. Teraz ja miałem swój rewanż i swój tryumf. Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnątą muzyką wojny! Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczonych figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary. Nie wiem, czy moi podwładni ówczesi zdawali sobie w tym galopie zdarzeń sprawę, co się dzieje właściwie. (...) Natomiast zawsze z przyjemnością wspominam, że zakręciwszy korbę kalejdoskopu na takt wściekłego galopu, i kontrolując siebie co chwilę, konstatowałem z rozkoszą, że zachowuję dobrą tete froide d'unchef, który niedostaje zawrotu głowy od zwycięstwa i nie upada od porażek. Toteż gdy Warszawa, po przydługiej sugestji klęski, przeszła do festynów i uroczystości, ja w Siedlcach przygotowałem dalszą wojnę”.

Włodzimierz Iljcz Lenin, przywódca sowieckiej Rosji, współzałożyciel i lider partii bolszewickiej (relacja Klary Zetkin z rozmowy po zawarciu rozejmu między Polską a Rosją)

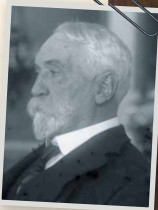
„A więc w Polsce zdarzyło się to, co może musiało się stać. Znać wszystkie okoliczności, które temu towarzyszyły: nasza szaleńcza odwaga, pełna wiary awangarda nie miała rezerw ani nawet choć raz suchego chleba. Musieli rekwirować chleb polskim chłopom i klasie średniej. A Polacy widzieli w czerwonoarmiejskich nie braci i wyzwolicieli, ale wrogów. Polacy myśleli

i działali nie jak przystało na socjałów i rewolucjonistów, ale jak nacjonalistów i imperialistów. Ta rewolucja, na którą liczyliśmy w Polsce, nie powiodła się. Robotnicy i chłopci, oszukani przez Piłsudskiego i Daszyńskiego, powstali w obronie swego klasowego wroga, pozwalając, aby nasi dzielni żołnierze Armii Czerwonej umierali z głodu, zapędzani w zasadzki, pobici na śmierć”.

Edgar Vincent D'Abernon, brytyjski dyplomata, członek Misji Międzysojuszniczej do Polski, autor książki „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata – pod Warszawą 1920 r.”

„Gdyby Karol Młot nie powstrzymał inwazji Saracenów zwyciężając w bitwie pod Tours, w szkołach Oxfordu uczono by dziś interpretacji Koranu, a uczniowie dowodziliby obrzezanemu ludowi świętości i prawdy objawienia Mahometa. (...) Gdyby Piłsudskiemu i Weygandowi nie udało się powstrzymać triumfalnego pochodu Armii Czerwonej w wyniku bitwy pod Warszawą, nastąpiłby nie tylko niebezpieczny zwrot w dziejach chrześcijaństwa, ale zostałoby zagrożone samo istnienie zachodniej cy-

wilizacji. Bitwa pod Tours uratowała naszych przodków przed jarzmem Koranu; jest rzeczą prawdopodobną, że bitwa pod Warszawą uratowała Europę Środkową, a także część Europy Zachodniej przed o wiele groźniejszym niebezpieczeństwem, fanatyczną tyranią sowiecką. Zasadnicze znaczenie polskiego zwycięstwa nie ulega najmniejszej wątpliwości; gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a być może przeniknąłby i cały kontynent”.



Odzyskaaliśmy od Rosjan skarby polskiej kultury

Kościół św. Kazimierza na rynku Nowego Miasta w Warszawie, obraz namalowany przez Bernardo Bellotto Canaletto



Bitwa pod Grunwaldem 1410 – obraz Jana Matejki



Szczerbiec, miecz koronacyjny polskich królów

KULTURA Jedną z kluczowych w czasie rokowań pokojowych w Rydze była kwestia zwrotu państwu polskiemu i prywatnym właścicielom zabytków zrabowanych przez Rosjan w czasie zaborów i wojen. Chodziło o dobra, bez których trudno sobie dziś wyobrazić muzea, biblioteki czy archiwa

Artykuł XI traktatu ryskiego zawierał postanowienia o zwrocie Polsce mienia kulturalnego, zagrabionego przez Rosję od pierwszego rozbioru. Był to punkt wyjścia do trwającej kilkanaście lat rewindykacji polskich dóbr, która była wydarzeniem bezprecedensowym w skali światowej.

Od 1772 r. do I wojny światowej wywieziono z Polski ogromne ilości zbiorów archiwalnych i bibliotecznych, dzieł sztuki i pamiątek historii. Już po pierwszym rozbiore do Rosji trafiły między innymi zbiory Radziwiłłów z Nieświeża, Komisji Skarbowej, biblioteki Żałuskich, 156 arrasów, a także sztandary, broń, dzieła sztuki oraz kolekcje monet i medali. Po upadku powstań narodowych rabunek dóbr kultury narastał, rosyjskie władze traktowały go bowiem jako formę politycznej represji. Równocześnie liczono, że w ten sposób łatwiej będzie pozbawić Polaków tożsamości narodowej.

Po powstaniu listopadowym do Rosji zostały wywiezione m.in. Biblioteka Publiczna Uniwersytetu i Towarzystwa Przyjaciół Nauk z Warszawy, Biblioteka Uniwersytecka z Wilna, biblioteka Liceum Krzemienieckiego oraz prywatne zbiory Sapiehów, Czartoryskich i Rzewuskich, a także zbrojownia gen. Henryka Dąbrowskiego oraz 40 portretów książąt i królów polskich. Razem z książkami i rękopisami wywożono też zbiory rycin, medali i monet.

Ofiarą zaborców padł Zamek Królewski w Warszawie, z którego zabrano m.in. obrazy Canaletta oraz zbiory z Belwederu, Łazienek i Arsenału. Na podstawie ukazu carskiego z 1832 r. przejęte zostało także mienie 200 klasztorów. Akcja rabunkowa nasiliła się w ramach represji po powstaniu styczniowym. W 1869 r., w związku z konfiskatą części majątku należącego do Czartoryskich, do Moskwy zostały wywiezione 24 słynne „głowy wawelskie” dłuta Sebastiana Tauerbacha i Hansa Snycerza z XVI w., które księżna Izabela Czartoryska uratowała przed zniszczeniem w czasie przerabiania zamkowych pomieszczeń na Wawelu na austriackie koszary.

W zbiorach Ermitażu znajdował się również Szczerbiec, miecz koronacyjny królów polskich, zabrany przez Prusaków z wawelskiego skarbcza po III rozbiore i odkupiony później przez rosyjskich dyplomatów. Kolejnym etapem rabunku była I wojna światowa, w czasie której tylko z Zamku Królewskiego w Warszawie wywieziono do Moskwy, Petersburga, Kijowa, Charkowa i innych miast 65 wagonów kolejowych zbiorów i wyposażenia.

Mission impossible

Liczbę wywiezionych przez Rosjan na przestrzeni 150 lat dzieł sztuki, książek, rękopisów i archiwaliów można było więc liczyć w setkach tysięcy. Szczególnie te ostatnie miały znaczenie dla historyków, bez ich posiadania trudno było bowiem badać historię odradzającego się państwa.

Archiwa obejmowały m.in. Metrykę Koronną czyli dokumenty królewskie, dokumenty Rady Nieustającej, Komisji Edukacyjnej, Straży Praw, Komisji i Policji Marszałkowskiej, powstania kościuszkowskiego, prezydenta miasta Warszawy, Stanisława Augusta Poniatowskiego, sekretarza Stanisława Augusta – Friesego, Heroldii Królestwa Polskiego, sądowe, Komisji Rządowej b. Wydziału Przychodów i Skarbu, Zarządu Duchownego Królestwa Polskiego, Departamentu Górnictwa, Księstwa Łowickiego, General-Gubernatorstwa Warszawskiego, Kancelarii General-Gubernatora Warszawskiego, Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojennego oraz centralne archiwum Wielkiego Księstwa Litewskiego.

17 maja 1921 r. Rada Ministrów powołała prezesa oraz członków Mieszanej Komisji Specjalnej oraz Mieszanej Komisji Reewakuacyjnej, którzy mieli rozpocząć negocjacje w sprawie zwrotu zagrabionych dóbr. Szefem polskiej delegacji został 42-letni Antoni Olszewski, inżynier i dyplomata, były minister przemysłu i handlu. 8 sierpnia 1921 r. pierwsze 85 osób wyjechało specjalnym pociągami do Moskwy. W skład delegacji wchodził prawnicy, archiwiści, muzealnicy i historycy sztuki, bibliotekarze oraz grupa urzędników do obsługi prac komisji. Grupa bibliotekarska składała się z wybitnych znawców rękopisów, grafiki książkowej, opraw, historii i losów księgozbiorów polskich. Wielu ekspertów pracowało także na rzecz komisji w kraju, zbierając materiały niezbędne do opracowywania memorandów i referatów.

Szybko okazało się, że polscy delegaci są o wiele lepiej przygotowani do negocjacji niż rosyjscy, którzy sprawowali głównie funkcje polityczne. Datę rozpoczęcia prac ustalono na 8 października 1921 r., a jeden z punktów podpisanego protokołu mówił o „gotowości rządu rosyjskiego do zwrotu Polsce mienia kulturalnego w ścisłej zgodzie z traktatem i przy pełnej życzliwości oraz pomocy władz przy tej akcji”. Obietnice te okazały się fikcją, Rosjanie podeszli bowiem do kwestii zwrotu w sposób niezwykle formalny, żądając jako potwierdzenia roszczeń informacji i dokumentów niemal niemożliwych do zdobycia. Gdy ich nie otrzymywali, zbywali Polaków oświadczeniem, że „obiektu nie udało się odnaleźć”. Jednocześnie polscy eksperci nie byli dopuszczani do bezpośrednich poszukiwań.

Wielkiej pomocy polskiej delegacji udzielili wówczas rodacy mieszkający w Rosji oraz utworzone przez nich Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Jednocześnie w kraju powołane zostało Biuro Prac Kongresowych, którego zadaniem było dostarczanie materiałów potrzebnych do rewindykacji. Zbierano wszelkie informacje na temat dóbr kultury przed ich wywozem, opisywano jego okoliczności i późniejsze losy na terenie Rosji aż do ostatniego miejsca przechowywania.



Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie

Po dwóch stronach barykady

Lista polskich żądań zaskoczyła rosyjską delegację. Większość jej członków nie kryła oburzenia, po 150 latach uważali bowiem niektóre ze zrabowanych dzieł za swoje. Prawdziwa burza rozpętała się w obronie nienaruszalności zbiorów Rosyjskiej Biblioteki Publicznej w Piotrogradzie, w której znajdowało się najwięcej zagrabionych Polsce księgozbiorów. Mimo zmasowanej prasowej nagonki Polacy nie odstąpili jednak od swoich żądań, szczególnie w kwestii wydania rękopisów znajdujących się wcześniej z zbiorach Biblioteki Żałuskich. Burzliwe negocjacje toczyły się nawet w sprawie zwrotu pojedynczych egzemplarzy.

Pikanterii sprawie dodawał fakt, że przy stole negocjacyjnym spotykali się ludzie, którzy doskonale znali się z czasów wspólnej pracy w rosyjskich instytucjach oraz członkostwa w tych samych organizacjach przed I wojną światową. Niektórzy z przedstawicieli rosyjskiej delegacji byli Polakami. Teraz znajdowali się po przeciwnej stronie politycznej barykady. Jednak zdarzało się, że z sympatią podchodzili do polskich roszczeń. Szczególnie pod nieobecność „nadzorców politycznych” niektórzy bibliotekarze z Piotrogradu starali się ułatwiać pracę polskim kolegom, wydając bez problemu zbiory do oceny i kwalifikując je do zwrotu. Jednym z powodów było to, że bolszewickie władze wołały po cichu wyprzedawać zbiory za granicę, zamiast oddać je za darmo Polakom.

Anegdotycznie wyglądały niektóre posiedzenia komisji, na których naprzeciwko polskiej delegacji zasiadali reprezentujący Rosję Polacy – komuniści, tacy jak Julian Leszczyński, Jan Lorenz czy Julian Rosenblatt, główny rzeczoznawca ekonomiczny. Ponoć korzystne dla Polski brzmienie artykułu XI traktatu ryskiego było właśnie zasługą Leszczyńskiego, który zdecydowanie wypowiedział się za wnioskiem delegacji polskiej, stwierdzając, że „wywiezione do Rosji polskie zabytki muzealne i skarby sztuki stanowią własność proletariatu polskiego, który prędzej czy później dojdzie do władzy i dlatego winny być Polsce zwrócone”.

Niemniej praca polskich delegacji w Rosji była niezwykle trudna, nie tylko z powodu warunków życia w bolszewickim państwie, ale także tego, że jeszcze przez wiele lat po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze Polska i bolszewicka Rosja nie utrzymywały formalnie stosunków dyplomatycznych. Dopiero w 1926 r. ratyfikowano konwencję konsularną, a w 1934 r. podniesiono status Poselstwa Polskiego w Moskwie do rangi ambasady.

Strona polska miała jednak pewnego asa w rękawie. Było nim archiwum i biblioteka Włodzimierza Iljicza Lenina, pozostawione przez niego w Poroninie na początku I wojny światowej, tuż przed emigracją do Szwajcarii. Zawierało ono również dokumenty innych komunistów – Grigorija Zinowiewa i Jakuba Haneckiego. Grając między innymi tą kartą Polacy zaczęli odzyskiwać w Rosji wiele bezcennych dzieł.

15 lat bojów i konfliktów

Negocjacje i działania w sprawie rewindykacji polskich dóbr kultury z Rosji trwały przez ponad 15 lat. Nie brakowało ostrych konfliktów i kryzysów, grożących wręcz zerwaniem współpracy. Niektórzy członkowie polskiej delegacji zostali oskarżeni przez władze sowieckie o działanie na szkodę Rosji, a nawet aresztowani, jak Kazimierz Sochaniewicz, który po zatrzymaniu przez policję polityczną GPU spędził miesiąc w więzieniu, po czym został deportowany do Polski. Jeszcze bardziej dramatyczne były losy innego delegata – księdza Bronisława Ussasa, który po aresztowaniu w listopadzie 1924 r. za działalność na szkodę sowieckiego państwa uciekł z więzienia i schronił się w konsulacie RP w Mińsku. Wydarzenie to doprowadziło do ostrego konfliktu dyplomatycznego.

Niemniej prace polskiej delegacji przynosiły efekt. Po wrót dziesiątek tysięcy dzieł sztuki i zabytków kultury do kraju budził radość nie tylko historyków i badaczy, ale też milionów zwykłych ludzi. Odzyskanych dzieł, szczególnie księgozbiorów i archiwaliów, było tak dużo, że pojawił się problem z ich przechowywaniem. Książki i rękopisy, szczególnie te najcenniejsze z Biblioteki Żałuskich, przeznaczono dla przyszłej Biblioteki Narodowej, która jednak nawet po oficjalnym powołaniu w 1928 r. nie dysponowała jeszcze własną siedzibą. Transporty z Rosji lokowano więc w różnych miejscach Warszawy, starając się jak najszybciej zwracać dzieła sztuki z prywatnych kolekcji prawowitym właścicielom i ich spadkobiercom.

Aby uzmysłowić sobie skalę rewindykacji, warto wiedzieć, że tylko w 1935 r., już pod koniec akcji, ze zbiorów samej Rosyjskiej Biblioteki Publicznej do Polski wróciło niemal 14 tys. rękopisów, prawie 2 tys. inkunabułów oraz ok. 66 tys. druków. Większość z tych zasobów pozostała w Warszawie, w Bibliotece Narodowej i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Niestety, w latach wojny i okupacji podzieliły one losy innych stołecznych zbiorów. W 1944 r. spłonęła również w Archiwum Skarbowym cała dokumentacja z prac komisji rewindykacyjnych.

Jednak to dzięki pracy polskich delegatów (oraz ich kolegów, którzy ratowali te zbiory w czasie niemieckiej okupacji) możemy dziś oglądać „Bitwę pod Grunwaldem” Jana Matejki, która także powróciła do Polski w 1922 r. na mocy postanowień traktatu ryskiego. A także konny pomnik księcia Poniatowskiego w Warszawie, Szczerbiec w skarbcu na Wawelu, obrazy Canaletta, renesansowe „głowy wawelskie” oraz tysiące innych dzieł sztuki, bez których trudno wyobrazić sobie dziś polską kulturę.

W tekście korzystano m.in. z opracowania Hanny Łaskarzewskiej „Traktat ryski. Fakty i refleksje”

Pomniki i nekropolie wojny polsko-bolszewickiej



Grób Nieznanego Żołnierza, plac Piłsudskiego w Warszawie



Kwatera żołnierzy poległych podczas wojny polsko-bolszewickiej, Cmentarz Wojskowy na Powązkach w Warszawie

ska 365) wznosi się w miejscu, gdzie 13 sierpnia 1920 r. ks. Ignacy Skorupka odprawił mszę świętą i spowiadał żołnierzy 236 Pułku Piechoty. Tablica na fasadzie upamiętnia gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego podczas Bitwy Warszawskiej.

- Kościół pw. Chrystusa Króla na Targówku (ul. Tykocińska 27/35).

- Kościół pw. Matki Bożej Zwycięskiej w Rembertowie (ul. Grzybowska 1). Przed kościołem znajduje się pomnik który tworzą umieszczone na postumentach tablice z nazwiskami dowódców i bohaterów wojny polsko-bolszewickiej, połączone murkiem, na którym widnieją tabliczki z miejscami i datami walk z lat 1919–1920.

Warszawa. Grób Nieznanego Żołnierza. Na tablicach w kolumnadzie wymienione są następujące miejsca bitew: Radzymin/Ossów – 13–15 VIII 1920 r., Borkowo/Pod Nasielskiem – 14–15 sierpnia 1920 r., Sarnowa Góra/Pod Ciechanowem – 16–20 sierpnia 1920 r., Przasnysz – 21–22 sierpnia 1920 r., Cytów 16 sierpnia 1920 r., Czarnobyl – 27 kwietnia 1920 r.

Warszawa. Muzeum Wojska Polskiego. Wśród pamiątek m.in. czapka i kurtka Józefa Piłsudskiego z lat 1920–1935, mundur gen. broni Józefa Hallera z lat 1918–1920, zdobyczny sztandar 101. Pułku Strzelców Armii Czerwonej.

Ossów. Cmentarz Poległych w Bitwie Warszawskiej, kaplica Matki Bo-

skiej Zwycięskiej, pomniki ks. Ignacego Skorupki i gen. Józefa Hallera.

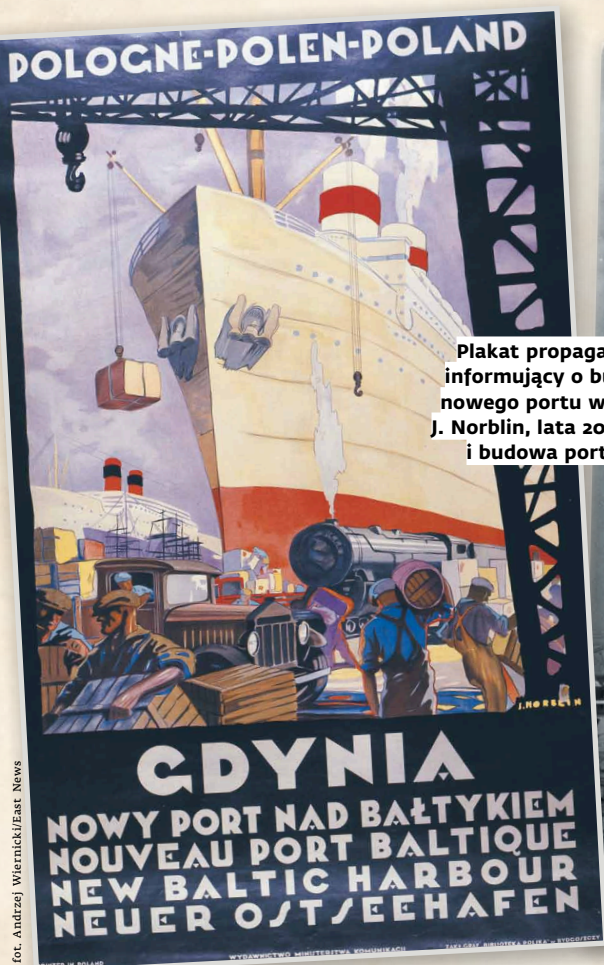
Radzymin. Cmentarz wojskowy i kaplica, w której znajduje się fresk przedstawiający żołnierzy polskich broniących Warszawy.

Twierdza Modlin. Kwatera żołnierzy polskich poległych w sierpniu 1920 r. i zmarłych z powodu odniesionych ran oraz tablica upamiętniająca biorącą udział w walkach z bolszewikami Flotyllę Wiślaną.

Płock. Bratnia Mogiła tzw. Kopiec Harcerzy (ul. Targowa) i Pomnik Obrońców Płocka 1920 (pl. Narutowicza).

Mińsk Mazowiecki. Obraz Matki Bożej Hallerowskiej w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Gen. Józef Haller modlił się przed nim dwukrotnie – prosząc o zwycięstwo w sierpniu 1920 r. i dziękując za nie 10 dni później razem z nuncjuszem apostolskim Achillesem Ratti (późniejszym papieżem Piusem XI) oraz majorem Charlesem de Gaulle'em (późniejszym generałem i prezydentem Francji).

Puławy. Dawny pałac Czartoryskich (ul. Czartoryskich 8). Tablica pamiątkowa o treści: „15.08.1920 – 15.08.1930. W mury te, skąd padł rozkaz Józefa Piłsudskiego podjęcia zwycięskiej ofensywy przeciw najazdowi bolszewickiemu tablicę tę kładzie Naczelnemu Wodzowi i ofiarnym wojskom w hołdzie wspólnym i potomnym”.



Plakat propagandowy informujący o budowie nowego portu w Gdyni, J. Norblin, lata 20. XX w. i budowa portu, 1934



fol. 58 NAC

Czego wojna z Rosją nauczyła Polaków

Wojna z Rosją pokazała, jak bardzo Rzeczpospolitej potrzebny jest własny port. Traktat wersalski przyznał co prawda Polsce prawo do korzystania z portu w Wolnym Mieście Gdańsku, jednak gdy na początku sierpnia 1920 r. Armia Czerwona podchodziła pod Warszawę, rozwiązanie to omal nie doprowadziło do katastrofy.

W Gdańsku stał wówczas angielski parowiec „Triton” z ładowniami wypełnionymi tysiącami ton amunicji. Czekano na nią walczące polskie wojsko, jednak dokerzy odmówili rozładunku statku. Przyczyną była zarówno bolszewicka, jak i niemiecka agitacja. Polskę uratowało 20 mln sztuk amunicji wysłanych przez rząd węgierski, które 12 sierpnia, dosłownie w ostatniej chwili, dotarły pociągiem do Skierniewic i umożliwiły przeprowadzenie zwycięskich kontrataków.

Morskie okno na świat

Ponoć to właśnie historia z „Tritonem” zażyła bezpośredniego na podjęcie jesienią 1920 r. decyzji polskiego rządu o rozpoczęciu inwestycji w Gdyni, wówczas niewielkiej rybackiej osadzie w dolinie rzeki Chylonki. Naturalnie osłonięte z dwóch stron miejsce doskonale nadawało się na ten cel i już 300 lat wcześniej hetman Stanisław Koniecpolski rekomendował je królowi Władysławowi IV. 23 września 1922 r. Sejm RP przyjął ustawę w sprawie budowy, 29 kwietnia 1923 r. wmurowano kamień węgielny pod budowę portu wojennego, a 13 sierpnia przy drewnianym jeszcze molu przeładunkowym zcumował pierwszy pełnomorski statek pod obcą banderą, francuski SS „Kentucky”. W czerwcu 1924 r. odbyło się uroczyste otwarcie tymczasowego portu w Gdyni.

Port i doprowadzona do niego linia kolejowa okazały się błogosławieństwem w 1926 r., gdy Wielką Brytanię, głównego eksportera węgla na rynek skandynawski, sparaliżował wielki strajk górników. Śląsk dusił się w tym czasie od nadmiaru surowca z powodu trwającej od roku wojny celnej z Niemcami. W Szwecji polski węgiel miał zaledwie 3-proc. udział w rynku, jednak dzięki Gdyni i budowie magistrali węglowej dwa lata później wynosił on już 35 proc. – niemal tyle samo, co brytyjski. Jednocześnie rozpoczął się burzliwy rozwój miasta, które stało się najważniejszą metropolią liczącą 140 km polskiego wybrzeża. W czasie pierwszego spisu powszechnego w 1921 r. Gdynia miała zaledwie 1268 mieszkańców – 18 lat później było to już 127 tys.; sto razy więcej.

W 1925 r. do Gdyni zawinęło 157 statków, rok później – 601, a w ciągu kolejnych kilku lat liczba ta podwajała się z każdym rokiem. Dzięki Gdyni rozpoczęło się też tworzenie polskiej floty handlowej; w styczniu 1927 r.

GOSPODARKA Budowa portu morskiego, fabryk broni i przemysłu lotniczego – inwestycje były bezpośrednią odpowiedzią na zagrożenie polskiej suwerenności ze wschodu. Realizowano przedsięwzięcia, które zmieniły oblicze kraju, a plany sięgały lat pięćdziesiątych

podniesiono banderę na SS „Wilno”, pierwszym z pięciu parowców Żegluga Polskiej. Miasto wyrosło na najbardziej dynamiczny port na Bałtyku. I nie tylko; w połowie 1939 r. w Gdyni przeładowywano 7,2 mln ton towarów rocznie, podczas gdy w Gdańsku – 6,4 mln ton, a w Bremie i Marsylii – po 6 mln ton.

VIS – symbol polskiej jakości

W 1918 r. odrodzona Rzeczpospolita nie miała żadnej fabryki broni, a odziedziczone przez Wojsko Polskie po zaborcach lub kupione za granicą uzbrojenie strzeleckie stanowiło prawdziwy galimatias typów i kalibrów. Sytuacja ta w ogromnym stopniu komplikowała działania na froncie wojny z bolszewikami. Po jej zakończeniu jednym z głównych zadań stało się więc zarówno wybudowanie własnych fabryk broni, jak i ujednolicenie uzbrojenia.

Polscy inżynierowie nie mieli doświadczenia w projektowaniu pistoletów i karabinów. W drugiej połowie lat 20. Departament Uzbrojenia WP rozpoczął więc przymiarki do zakupu licencji. Ostatecznie w 1929 r., po wielu testach, zatwierdzono wybór 13-strzałowego belgijskiego browninga. I wtedy nieoczekiwanie pojawiła się propozycja z Państwowej Wytwórni Uzbrojenia z Warszawy. Projekt wyglądał na tyle dobrze, że umowa z Belgami została odłożona do czasu zbudowania prototypu.

Pracujący w PWU inżynier i ekspert balistyczny, Piotr Wilniewicz, zaprojektował pistolet wzorowany na siedmiostrzałowym Colcie M1919, wprowadzając w nim kilka usprawnień. Następnie zaprosił do współpracy inż. Jana Skrzypińskiego z Państwowej Fabryki Karabinów oraz inż. Feliksa Modzelewskiego. W styczniu 1931 r. do Urzędu Patentowego trafił wniosek na „pistolet samoczynny WiS” (inicjały nazwisk Wilniewicza i Skrzypińskiego), a miesiąc później powstały egzemplarze do testów.

W lecie 1931 r., po oddaniu sześciu tysięcy strzałów, eksperci z wojskowego instytutu w Zielonce pod Warszawą potwierdzili wysoką celność i niezawodność pistoletu oraz zasugerowali poprawki, które zostały wprowadzone w kolejnych prototypach. W efekcie powstała niezwykle celna i niezawodna broń. W Ministerstwie Spraw Wojskowych zapadła decyzja o przyjęciu pistoletu do uzbrojenia WP przy jednoczesnej zmianie jego nazwy na VIS, co po łacinie znaczy „siła”.

VIS został zatwierdzony do seryjnej produkcji w sierpniu 1935 r., a jako miejsce jego wytwarzania wybrano Fabrykę Broni w Radomiu. Niezwykle rygorystyczna była kontrola jakości. Jedno z badań polegało na losowym wybraniu pięciu pistoletów z partii 500 i zamianie części między nimi. Tak złożona broń powinna działać bez żadnych zacięć. Jeśli było inaczej, wszystkie 500 sztuk zwracano fabryce do poprawki.

Z zamówionych 90 tys. VIS-ów do wybuchu wojny udało się wyprodukować ok. 49 tys. sztuk. W czasie okupacji ponad 300 tys. wyprodukowali Niemcy dla Wehrmachtu (pod nazwą Pistole 35p), przenosząc produkcję luf, a potem całego pistoletu do zakładów w austriackim Steyr i obniżając znacznie standardy kontroli jakości. Jednocześnie w Radomiu i tajnych warsztatach AK trwała konspiracyjna produkcja VIS-ów dla żołnierzy podziemia.

Wynalazek, który zmienił bieg wojen

W czasie wojny z bolszewicką Rosją znaczącą, choć mało znaną rolę odegrała polska broń pancerna. Stanowiło ją 120 czołgów Renault FT-17, należących do 1 Pułku Czołgów Armii Polskiej gen. Hallera we Francji i sprowadzonych do kraju. Dawało to wówczas wojskom Rzeczypospolitej czwarte miejsce na świecie pod względem posiadanych sił pancernych, a polskie czołgi

przeprowadziły kilka zwycięskich szarż na wroga, m.in. pod Bobrujskiem i Dyneburgiem na Łotwie.

Po zakończeniu wojny, posiłkując się jej doświadczeniami, Polska rozpoczęła własny program rozwoju broni pancerniej. Od 1931 r. w fabryce Ursus pod Warszawą produkowana była na licencji firmy Vickers-Armstrong TK-3 – 2,5-tonowa, dwuosobowa tankietka, wyposażona w ciężki karabin maszynowy. Trwały też prace nad jej następcą – tankietką TKS. Jednym z uczestników tego projektu był inżynier Rudolf Gundlach, specjalista od optyki, który wpadł na rewolucyjny wówczas pomysł, by wyposażać pojazdy pancerne w peryskopy, co w ogromnym stopniu zwiększało możliwości obserwacji pola walki.

Tak powstał oparty na dwóch pryzmatach peryskop, który po raz pierwszy dał czołgistom możliwość obserwacji pola walki pod kątem 360 stopni. Dla broni pancerniej to był przełom. Wojsko zatwierdziło wynalazek i w lutym 1935 r. wniosek patentowy na polski „peryskop odwracalny dla uzbrojonych pojazdów” został złożony w Belgii, a w styczniu 1936 r. w Stanach Zjednoczonych. W czerwcu 1936 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych podjęło decyzję o rozpoczęciu produkcji peryskopu G wz. 34 (inicjał pochodzi od nazwiska wynalazcy). Zlecenie na wyprodukowanie 500 sztuk otrzymała lwowska Fabryka Przyrządów Mierniczych Jana Bujaka.

Jednocześnie trwały prace nad pierwszym dużym polskim czołgiem – 7TP (nazwa była skrótem od „7-tonowy, polski”). Wzorem był brytyjski Vickers E, jednak polscy inżynierowie wprowadzili w jego konstrukcji tyle udoskonalień, że powstała zupełnie nowa broń. 7TP został wyposażony – jako pierwszy na świecie – w silnik Diesla, co ze względu na mniejszą palność oleju napędowego znacznie zwiększało bezpieczeństwo załogi. Wozy dowódców plutonów, kompanii i batalionów miały miejsce na zamontowanie nowoczesnych radiostacji N2. Budowano je w Państwowych Zakładach Tele- i Ra-

diotechnicznych, gdzie pracował m.in. inżynier Henryk Magnuski, późniejszy wynalazca mobilnej radiostacji walkie-talkie. W pracach nad TP7 uczestniczył też inż. Mieczysław Bekker, późniejszy wynalazca pojazdu księżycowego Lunar Rover Vehicle dla misji Apollo.

Dodanie peryskopu czyniło z 7TP jedną z najlepszych wówczas maszyn bojowych na świecie. Ok. 150 czołgów i ponad 200 tankietek nie było jednak w stanie przeciwstawić się we wrześniu 1939 r. znacznie większym niemieckim i sowieckim siłom. Przekazanie licencji Brytyjczykom zmieniło jednak losy wojny. Firma Vickers-Armstrong uruchomiła produkcję wynalazku Gundlacha pod nazwą Vickers Tank Periscope Mk IV, wyposażając w niego brytyjskie czołgi Crusader, Churchill, Valentine i Cromwell, których wyprodukowano 25 tys. Dzięki tym maszynom możliwe były pierwsze zwycięstwa nad niemieckimi wojskami na pustyniach Afryki Północnej. Dane techniczne peryskopu otrzymali też Amerykanie, którzy uruchomili jego produkcję, wyposażając w niego m.in. czołgi Sherman.

Od zera do poziomu światowego

Wojna z lat 1919–1920 pokazała też rosnące znaczenie lotnictwa. Pierwsze eskadry na froncie walk z bolszewikami stanowili walczący na poniemieckich, poaustriackich lub francuskich maszynach weterani wojny z Ukrainą, powstańcy wielkopolscy i amerykańscy ochotnicy. Sprawą kluczową było jednak stworzenie własnych konstrukcji. Było to wyzwanie o tyle niezwykle, że Polska nie miała wówczas żadnej fabryki samolotów, tymczasem lotnictwo było jedną z najbardziej technologicznie zaawansowanych dziedzin techniki.

Chociaż w dwudziestoleciu międzywojennym tworzono przemysł lotniczy od zera, wykształcona wówczas kadra konstruktorów w ciągu zaledwie kilkunastu lat osiągnęła poziom światowy. Duży wpływ miały na to niezwykle popularne w latach 30. XX wieku Międzynarodowe Zawody Samolo-

tów Turystycznych Challenge. Zwycięstwo w tej elitarniej rywalizacji Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury w 1932 r. oraz powtórzenie tego sukcesu dwa lata później przez ekipę Jerzy Bajan – Gustaw Pokrzywka było przepustką dla polskich konstruktorów maszyn PZL i RWD do światowej pierwszej ligi.

Na bazie tych doświadczeń powstały nowe, przełomowe konstrukcje, takie jak bombowiec PZL-37 Łoś autorstwa inżyniera Jerzego Dąbrowskiego. Potrzeba zmieszczenia w niewielkim samolocie dużego ładunku bomb zaowocowała wynalazkiem pierwszego na świecie skrzydła o profilu laminarnym. Oblatanie zbudowanych w fabryce na Okęciu „Łosi” potwierdziło ich doskonałe własności aerodynamiczne. Wyposażenie samolotu we francuskie silniki o mocy 1050 KM nadawało mu prędkość aż 490 km na godzinę, która była poza zasięgiem nawet ówczesnych myśliwców.

Jak na swoje możliwości bojowe „Łoś” był samolotem niezwykle małym. Mogąca zabrać 2,6 tony bomb maszyna miała jedynie 13 metrów długości i 18 metrów rozpiętości. Laminarny profil skrzydła postanowiono zastosować w kolejnych konstrukcjach: myśliwsko-szturmowym PZL-38 „Wilk”, PZL-46 „Sum”, PZL-48 „Lampart”, PZL-50 „Jastrząb”, stanowiącym rozwinięcie „Łosia” PZL-49 „Miś”, pasażerskim PZL-44 „Wicher” oraz projektowanym latem 1939 r. myśliwcu PZL P.62. Zakończenie modernizacji polskiego lotnictwa w oparciu o te maszyny planowano na kwiecień 1942 r. Prace, które miały doprowadzić do stworzenia jednej z najnowocześniejszych powietrznych flot bojowych świata przerwała napaść Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę.

Największa inwestycja II Rzeczypospolitej

Wojna z bolszewikami i konieczność importu niemal całego uzbrojenia i amunicji uświadomiła Polakom konieczność budowy własnego przemysłu zbrojeniowego. W 1922 r. władze wojskowe stworzyły plan

„trójkąta bezpieczeństwa” w widłach Wisły i Sanu, od południa otoczonego łańcuchem Karpat. Teren był położony poza zasięgiem ówczesnych rosyjskich i niemieckich bombowców, dlatego właśnie tam postanowiono stworzyć centrum przemysłowe i zbrojeniowe Polski.

Początkowo ze względów praktycznych przemysł zbrojeniowy zaczął jednak koncentrować się w stolicy. Działały w niej m.in. Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Państwowe Zakłady Lotnicze i Państwowe Zakłady Inżynierii, a także wiele firm prywatnych. Przez długi czas plany „trójkąta bezpieczeństwa” pozostawały na papierze, przede wszystkim ze względu na małą atrakcyjność inwestycyjną odległych rejonów Małopolski, problemy z zaopatrzeniem w prąd i surowce, a także niechęć kadry inżynierskiej do wyprowadzania się ze stolicy i innych dużych miast na prowincję. Konieczność państwowych inwestycji oraz planowania gospodarczego na skalę całego kraju stała się jednak widoczna w czasie Wielkiego Kryzysu.

W 1933 r. znane były już pozytywne efekty amerykańskiego New Dealu, ogłoszonego przez prezydenta USA, Franklina D. Roosevelta. Ten wspierany z budżetu państwa program wielkich inwestycji miał pobudzić pogrążoną w recesji amerykańską gospodarkę, szczególnie w miejscach o rolniczym charakterze, które w czasie kryzysu ucierpiały najmocniej. Kiedy więc w 1935 r. inżynier Eugeniusz Kwiatkowski objął funkcję wicepremiera i ministra skarbu, zaczął krystalizować się projekt Centralnego Okręgu Przemysłowego.

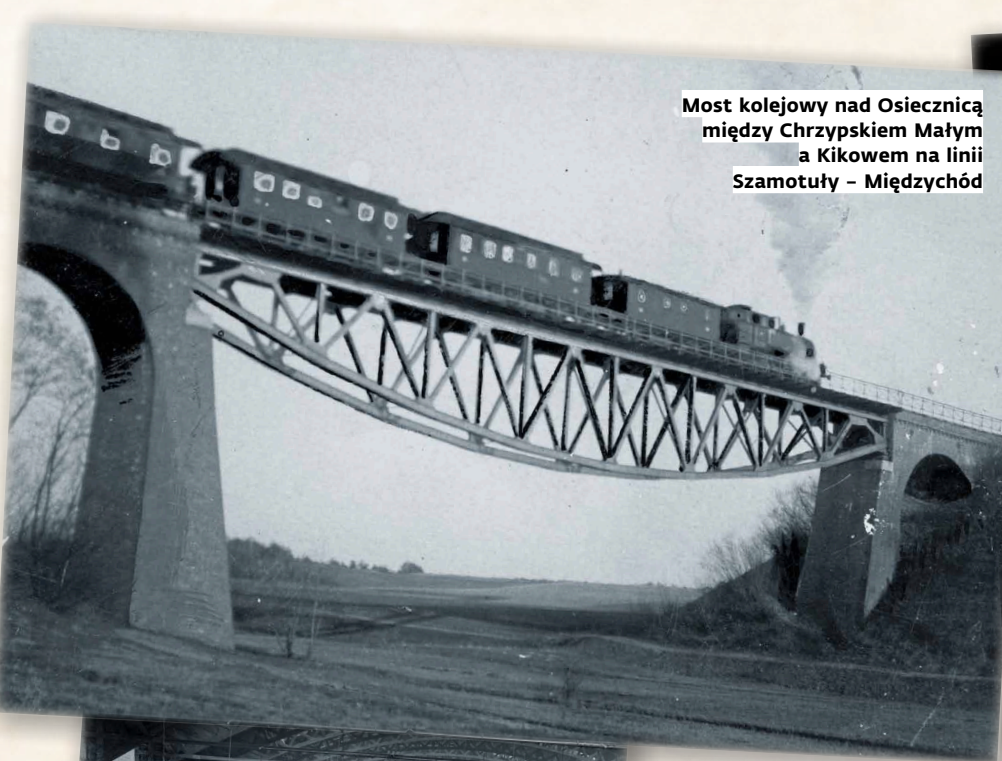
Planu polskiego New Dealu nie stworzył jednak on sam, a bracia Paweł i Władysław Kosieradzcy. Pierwszy był inżynierem, wicedyrektorem w warszawskiej Fabryce Karabinów, drugi ekonomistą i prawnikiem. Razem opracowali plan rozwoju gospodarczego na lata 1936–1940, który zakładał rozproszone po całym kraju inwestycje. W czasie dyskusji z min. Kwiatkowskim cała trójka doszła jednak do wniosku, że ze względu na ograniczone środki należy skupić je w jednym rejonie. Tak wrócono do pomysłu „trójkąta bezpieczeństwa”, planując jego rozszerzenie na sąsiednie województwa i wprowadzając nazwę Centralny Okręg Przemysłowy.

COP miał powstać na terenie części województw kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego, obejmując obszar 60 tys. km², zamieszkałych przez 6 mln ludzi. Jego centrum stanowił Sandomierz i zbudowane w jego sąsiedztwie nowe miasto – Stalowa Wola. Prace rozpoczęto w 1937 r. z wielkim rozmachem. W Stalowej Woli powstawała huta i zakłady zbrojeniowe, w Dębicy fabryka kauczuku syntetycznego i opon „Stomil”, w Lublinie fabryka samochodów, w Mielcu i Rzeszowie zakłady lotnicze, w Starachowicach i Radomiu fabryki broni. Rozpoczęto też budowę kilku elektrowni wodnych, m.in. w Czorsztynie, Rożnowie, Porąbce, Solinie, Myczkowcach i Łukawcu oraz gazociągu z Gorlic do Ostrowca.

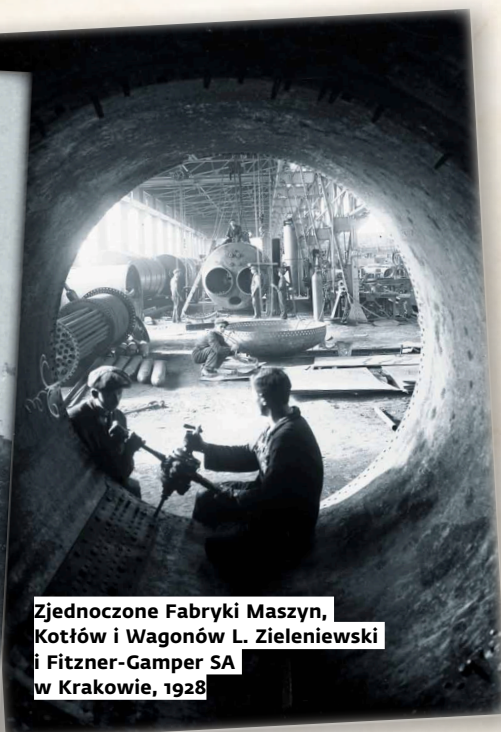
Inwestycje, których wartość wynosiła 1 mld ówczesnych złotych, ruszyły jednocześnie w ponad 40 miejscowościach. M.in. dzięki nim w ciągu kolejnych trzech lat gospodarka Polski rosła o 10 proc. rocznie, a pracę w przemyśle znalazło 110 tys. ludzi. Do 1939 r. udział przemysłu w PKB zwiększył się do 50 proc. z 30 proc. dekadę wcześniej, a ukończonych było tylko 26 z 36 zaplanowanych fabryk, hut i elektrowni.

Motorem COP był przemysł zbrojeniowy, w tym fabryki samolotów, broni i amunicji. Na deskach kreślarskich powstawały projekty nowoczesnych myśliwców, karabinów, dział i czołgów, które do 1942 r. miały zmienić polskie wojsko w nowoczesną armię.

W grudniu 1938 r. wicepremier Kwiatkowski przedstawił w Sejmie perspektywiczny plan gospodarczy na 15 lat. Jego celem miała być likwidacja gospodarczego podziału kraju na Polskę A i Polskę B w latach 1952–1953, przy czym Polska B obejmowała wówczas ponad połowę terytorium Rzeczypospolitej – województwa białostockie, wileńskie, poleskie, nowogródzkie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie. Tam także planowano duże inwestycje, m.in. elektrownie wodne na Dniestrze, gazociągi z zagłębia borysławskiego i fabryki celulozy na Polesiu. Ten najbardziej ambitny plan gospodarczy w historii Małopolski przerwała wojna. ©



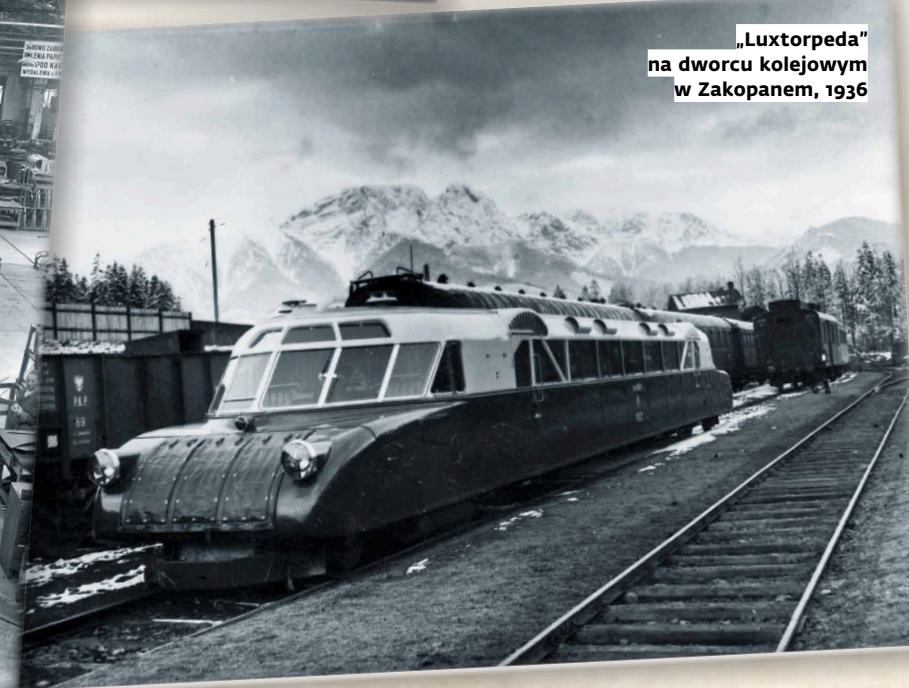
Most kolejowy nad Osiecznicą między Chrzypskiem Małym a Kikowem na linii Szamotuły – Międzychód



Zjednoczone Fabryki Maszyn, Kotłów i Wagonów L. Zieleniewski i Fitzner-Gamper SA w Krakowie, 1928



Montaż samochodów marki Chevrolet, Towarzystwo Przemysłowe Zakładów Mechanicznych SA „Lilpop, Rau i Loewenstein” w Warszawie, 1936–1939



„Luxtorpeda” na dworcu kolejowym w Zakopanem, 1936



MECENAS GŁÓWNY WYDARZENIA

WDZIĘCZNI BOHATEROM

1920

*Jesteśmy głównym mecenasem „1920. Wdzięczni Bohaterom”,
bo wydarzenia sierpnia 1920 roku są dla nas inspiracją.
Chcemy, aby wiara i wartości obrońców Ojczyzny
sprzed 100 lat nie zostały zapomniane, a stanowiły
wzór i motywację dla współczesnych Polaków.*

Jerzy Kwieciński, Prezes Zarządu PGNiG SA



MECENAS
GŁÓWNY
WYDARZENIA

ZAPRASZA
NA
SPEKTAKULARNE WIDOWISKO MULTIMEDIALNE
W 100. ROCZNICĘ BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 R.

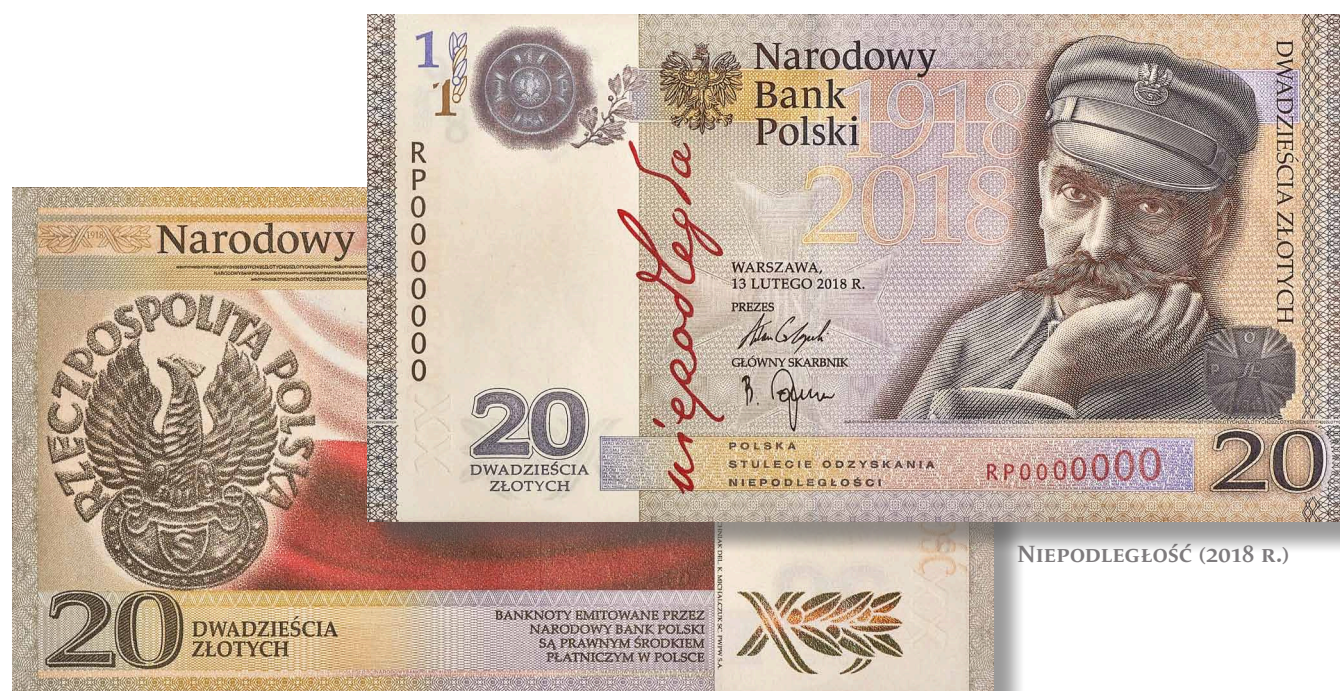
PGE NARODOWY, 15 SIERPNIA 2020 R., TRANSMISJA NA ŻYWO W TVP1 O GODZ. 20:45

NBP

Narodowy Bank Polski

BANKNOTY KOLEKCYJNERSKIE NBP

PAMIĘĆ O MARSZAŁKU



NARODOWY BANK POLSKI POPRZEC EMISJĘ MONET I BANKNOTÓW OKOLICZNOŚCIOWYCH UPAMIĘTNIA WAŻNE OSOBY, WYDARZENIA I MIEJSCA.

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI JEST JEDNYM Z TWÓRCÓW ODZYSKANIA NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI. JEGO TALENT ORAZ UMIEJĘTNOŚCI DOWODZENIA PRZYSZYLI SIĘ DO ZWYCIĘSTWA WOJSK POLSKICH NAD BOLSZEWIKAMI W BITWIE WARSZAWSKIEJ 1920 R. NBP UPAMIĘTNIA POSTAĆ NACZELNIKA PAŃSTWA NA BANKNOTACH KOLEKCYJNERSKICH.



100. ROCZNICA UTWORZENIA LEGIONÓW POLSKICH (2014 R.)



BITWA WARSZAWSKA 1920 (2020 R.)